HENRYK SZOSTY

NA ŁOWACH

HENRYK SZÓSTY
NA ŁOWACH
KOMEDYA
WE TRZECH AKTACH
z Powieści Angielskiey
NAPISANA
przez Woyciecha Bogusławskiego.

Quid leges ſine moribus?...
Horatius.





W WARSZAWIE

M.DCC.XC.II.

OSOBY.

HENRYK VI. Król Angielski.

MILORD RYDYNG, *Synowiec pierwszego Ministra.*

LURWELL *Służący Milorda.*

FERDYNAND KOKL *Strażnik lasów Królewskich.*

MAŁGORZATA *Zona iego.*

RYSZARD *Syn ich.*

ROBERT *Młynarz.*

BETSY *Córka iego.*

KILKU PANOW DWORSKICH.

DWOCH GAIOWYCH.

SŁUZBA KROLEWSKA.

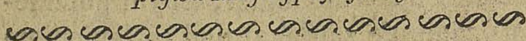
Scena ieſt w leſie Szerud, w okolicach Miaſta Mansfield, nie daleko Londynu.





AKT PIERWSZY

Teatr reprezentuie góry ſkaliſte okryte gęſtą krzewiną. Na iedney z poniżſzych ſtoi Domek Kokla. W głębi widać rzekę, na którey pływa Młyn ſpuſtoſzały.



SCENA I.

RYSZARD (*ſam*)

(*Siedząc na ułomku ſkały nad brzegiem rzeki zarzuca często wędkę na ryby, ale zawſze wyciąga próżną. Nakoniec upuſzcza ią z ręki, a porywa ſię pełen nieſpokoyności.*)

Nie, ani iedney nawet płotki złapać nie mogę. Próżno ſtrawiłem całe odwieczerze. Weſtchnienia głośne, które poniewolnie wychodzą z pierſi moich, obiiaią ſię o ſkały i odſtraſzaią ryby od brzegów. — Już nie długo ſłońce bieg ſwóy dzienny zakończy, a udręczeniu moiemu

Julian Wolański

nie będzie końca! Noc tyſiąc razy przykrzeyſzą ieſt dla mnie. Ilekroć zmordowane niewczaſem zamknę powieki, wyobrażenie Betſy ſtawa zaraz przedemną, porywam ſię natychmiaſt, chcę ią przyciſnąć do ſerca....ale nic nie znayduię w około ſiebie, tylko cienia okropne. O Betſy! cała moia iſtność zniſzczała bez ciebie! — Już to rok minął iak cię bezwſtydny uwodziciel porwał z tych laſów, a żaden dzień nie minął, żebym gorzkiemi łzami nie zapłakał nad zaślepieniem twoim. Złoto, ta próżna mamona, bez którey łatwo ſię obeyść mogłaś w tych mieyſcach, także wielkie ponęty miało dla ciebie, żeś dla niego porzuciła Oyca, kochanka, przyiacioł, i życie pełne ſłodyczy! — Ale krzywdzę ią może..... Nie, nie wierzę temu, aby dobrowolnie wyrzekła ſię natury i miłości razem. — Ten podły zdrayca gwałtem ią porwał zapewne. O! gdybym go znał? gdybym wiedział iak ſię zowie, gdybym mógł dociec mieyſca w którym ią ukrywa,... ale próżna nadzieia! Obiegłem wſzyſtkie okolice, kilka razy przeſzedłem cały Londyn, patrzałem po wſzyſtkich o-

knach, ſzpiegowałem po wſzyſtkich Kościołach, po wſzyſtkich widowiſkach, po wſzyſtkich ogrodach,.... nie nigdzie iey widzieć nie mogę. Paſterze tylko nasi widzieli, że iakiś Pan wielki trzymał ią na kolanach w poieździe, i ſpieſzno uciekał gościńcem, gdy wpadł w gęſtwinę ſtracili go z oczu, i do tych czas nie wiemy gdzie ſię obraca. O! Betſy! Betſy, iuż cię podobno nigdy widzieć nie będę! *(ſiada na kamieniu zamyślony.)*



SCENA II,

RYSZARD, GAIOWY.

GAIOWY.

Kłaniam Moſpanie Ryſzard. Czy zaſtanę Oyca WPana w domu? Naſz Oberſtrażnik kazał mu donieść, że Król iutro tu nad rzeką będzie polował. Dziſiay rzucili ſieci od południa, ale ſarny wſzyſtkie pierzchnęły na zachód. Król z całym Myśliſtwem pobiegł za niemi, i kto wie, czy nie w Mansfield będzie

nocował, bo iuż ſię ſłońce ma ku zachodowi. Muſzę to oznaymić Oycu W Pana.

RYSZARD.

Jeſt teraz u ſiebie, zaſtaniecie go Waſzeć.

GAIOWY.

Oy zapewne ſię Pan Kokl mocno tym uciesʒy, bo on ſobie dawno iuż życzył, żeby tu Król chciał trochę dziki przepłoszyć. Póydę mu opowiem moie poſelſtwo. *(Odchodzi.)*



SCENA III.

RYSZARD *ſam potym* FERDYNAND i GAIOWY.

Otóż nowe dla mnie boleści! Będę muſiał cały dzień iutrzeyſzy Oycu pomagać na łowach, a tak otoczony będę zgraią ſamych wielkich Panów i ich podchlebców, których cierpieć nie mogę. Ile razy tylko Dworſkich ludzi zobaczę, zdaie mi ſię że w każdym z nich

widzę tego bezwſtydnego zwodziciela, który mi wydarł moię kochankę, moiego życia połowę!

FERDYNAND

do Gaiowego, z którym wchodzi.

Dobrze, dobrze Panie Gaiowy. Powiedz Waſzeć Oberſtrażnikowi, że ſię Król naylepiey w tey ſtronie uciesſzy. Dziki gdyby karmne wieprze przewalaią ſię po błotach, i Niedźwiedzie ſię znaydą. Ale kiedy chcą parkany zarzucać, niechayże ie dziś wieczorem przywiozą, bo iak tylko zrana ſłonko zabłyśnie, rozchodzą ſię zwierze na żerowiſka. Proſzę pokłonić Oberſtrażnikowi.

GAIOWY.

Niezapomnę. Nayniżſzy Mości Panie Kokl.

SCENA IV.

FERDYNAND RYSZARD.

FERDYNAND

A co Ryfzard, przecieśmy fię doczekali choć raz tego fzczęścia, że Król w nafzym ftanowifku polować będzie. Lat 45. żyię na świeie, 20. lat byłem żołnierzem, a nie miałem ieszcze tey pociechy widzieć moiego Króla, tylko na Portrecie. Kiedym rok cały fiedział w Londynie, Henryk chorował długo i powiadaią, że fię teraz mocno odmienił. Trzeba nam móy Synu dzifieyfzey nocy śledzić po lefie Dziki i Bawoły, żeby mu iak naylepfzą iutro fprawiś zabawę.

RYSZARD.

Ah! móy Oycze, czemuż ferce moie tak frodze ieft bolem ściśnione! czemu wfpólnie z wami nie mogę fię ciefzyć tym fzczęściem nafzym!

FERDYNAND

Porzuć móy Synu próżne narzekania twoie. Czyliż pamięć iedney ſwawolney dziewki ma ci odbierać czułość na wſzyſtkie inne roſkoſze? — Jeſzcze ci raz powtarzam, co iuż tyle razy ſłyſzałeś odemnie: Kobiety tak daleko tylko ſzacować należy, iak daleko ſame ſiebie ſzacować umieią. Skoro twoia kochanka ſtała ci ſię niewierną, ſtraciła prawo do twoiego ſerca; bo móy Ryſzard, gdzie nie maſz ſzacunku, tam nie maſz prawdziwego kochania, i tylko to ludzie źli mogą kochać rozpuſtne kobiety.

RYSZARD

Znam ia to, i to ſamo czuię w mey duſzy. Ale ieżeli Betſy gwałtem porwana, muſiała ſię poddać przemocy, mamże ią przeto wyſtępną rozumieć?

FERDYNAND

Niemaſz w kochaniu żadnego gwałtu móy Synu. Mogła bydż gwałtem

porwaną, uwiezioną, w ściſłym więzieniu zamkniętą, ale żaden gwałt nie potrafi zatrzeć w poczćiwym ſercu tego wrażenia, które natura i miłość ſprawuią. Zapomnieć o Oycu bliſkim iuż grobu, o kochanku któremu pierwiaſtkowe poświęciła uczucia, na to potrzeba dobrey uncyi powſzechnego zgorſzenia, iakim ſą zarażone wſzyſtkie miaſta ſtołeczne. Czyż nie powinna była domyślić ſię tego, że zgrzybiały iey Ociec, przeięty zgryzotą i hańbą umrze z rozpaczy, albo opuści młyn i całą ſwoię chudobę? — O! nie raz iey to zapewne ſtanęło na myśli, co ſię też ſpełniło w iſtocie. Obeyrzyi ſię ieno na ten młyn, który niegdyś był przytułkiem ſzanownego i całey okolicy pożytecznego młynarza, który był raiem ziemſkim dla ciebie;... patrz, iak ieſt ſpuſtoſzały i opuſzczony tłucze ſię tu i owdzie od brzegu do brzegu!

RYSZARD *(przeięty bolem)*

Ah!

FERDYNAND

Niktby może i niepomyślił o tym, żeby błąd iedney niestateczney dziewki, przyniosł niewygodę całey okolicy, zgubił poczciwego Starca i uczyuił nieszczęśliwym młodzieńca, który w niey całe swoie położył nadzieie! Im więcey się nad tym zastanawiam, tym bardziey się nią brzydzę, i iuż nawet nie chcę słyszeć o niey.

RYSZARD.

Nie uwierzysz kochany Oycze, iak serce moie zawsze ią usprawiedliwia przedemną. Ja sądzę, że Betsy czuie te wszystkie boleści, o których wspomniałeś dopiero, ale pilnie zapewne strzeżona, nie może się wyrwać ze szponow prześladowcy swoiego.

FERDYNAND

Nie wierzę ia temu. Gdyby chciała, upatrzyłaby przez tak długi czas sposobność wymknięcia się iemu, uciekłaby do nas, a przynaymniey uwiadomi-

łaby nas gdzie się znaydüie. Ale nieuczyni tego zapewne. Rozpusta wielkiego świata, nader mocne ma w sobie ponęty. Już ona do tych czas nie tylko zapomniała o tym czym się urodziła, ale może nawet zaparłaby się teraz własnego Oyca, a tym bardziey kochanka, który niczym nie iest, tylko synem iednego Strażnika. Móy bracie, ta twoia siermięga w odludnych lasach dobrze się wydaie, ale w oczach wielkiego świata upodla istotę naypoczciwszego człowieka.

RYSZARD.

Czy podobna, ażeby z samego ubioru sądzono o ludziach?

FERDYNAND

O móy Ryszard, tam gdzie w kosztownych hawtach błyszcząca zbrodnia przewodzi, rzadko się trafia, żeby prawdziwa cnota nie żebrała pod murem.

ROBERT.

Jednakże Betsy, która całą młodość swoię strawiła między ludźmi dalekiemi od zdań podobnych, która cnotliwie wychowana, kochała czystość obyczaiów,

nie podobna aby się tak prędko odmienić miała.

FERDYNAND

Tak prędko? ieden Miesiąc dosyć iest na zepsucie serca, nie maiącey doświadnia dziewczyny, a ona rok iuż cały żyie w tey otchłani. —Nie znasz ty ieszcze iak łatwo występek wpływa do duszy, osobliwie kiedy ci, którzy chcą dziewczynę, wdrożyć do zbrodni, okrywaią się sztucznie płaszczykiem cnoty. Nie widziałeś ty ieszcze tych modnych Filozofow, tych wystroionych świętoszków, którzy całą swoię umieiętność i chlubę założyli na tym, iakby omamić i uwieść każdą kobietę. Nie masz tam obrotu, sprężyny, intrygi, którychby na to nieużyto. Attencye, podchlebstwa, pochwały, przysięgi, są to ich pierwsze manewry. Daley, idą obietnice, protekcye Panòw, dary, stroie, kleynoty, parady, pałace, ekwipaże, widowiska i wszelkiego rodzaiu zbytki. Doday do tego wrodzone ułomności kobiet: miłość własną, ambicyą, zazdrość, zemstę i chęć brylowania, a któżby u diabła oparł się tylu

pokuſom? Ja ſam dalibóg gdybym był kobietą, podobno bym ſię dał zbałamucić.

R Y S Z A R D.

Nie wſzyſtkież przecie kobiety muſzą bydź tak łatwe móy Oycze. Stryienka moia naprzykład, chociaż to iey mąż ieſt Szerżantem w Królewſkiey Gwardyi i zawſze w Londynie mieſzka, bardzo ſię uczciwie rządzi i żyie przykładnie.

F E R D Y N A N D

Twoia Stryienka móy Synu ieſt bardzo zacna goſpodyni, ale któraż też kobieta w 60. roku nie ieſt ſpokoyna? — Powiadał mi iednak pod ſekretem ieden Kapral z tey ſamey kompanii, że kiedy była młoda, twóy kochany Stryiaſzek częſto bardzo więcey coś noſił na głowie niżli ſwoią granadyerſką czapkę. Oy kobiety, zawſze ſą kobiety, i póki tylko będą kobietami, póty...ey daymy im pokóy i mówmy raczey o niedźwiedziach i dzikach, z któremi łatwieyſza ſprawa. Ną, iutro tedy móy ſynu wſtaniemy równo ze świtem i.... Ale czegoż ſię znowu wraca ten Gaiowy?

SCENA

SCENA V.

CIŻ i GAIOWY.

GAIOWY *(biegnąc zadyszany.)*

Ah przepraszam bardzo Mospanie Ryszard. Zapomniałem na wieki, że mam do WPana także poselstwo. Dopierom sobie o pòł mili przypomniał, i musiałem nazad czwałować, nie chcąc WPanu zawodu uczynić.

RYSZARD.

Coż takiego masz Wasze do mnie?

GAIOWY

Oto Dworzanin iakiś posłyszawszy, że mnie tutay wyprawiano, zawołał mnie na stronę, i z wielką ostrożnością wściubił mi w rękę maleńki bilecik, prosząc bardzo aby był oddany Ryszardowi Synowi Kokla Strażnika, a że dodał do tego dwa szelingi za fatygę. zaczém proszę WPana odebrać. *(szuką po torbie i nieznayduie biletu.)* A dalibòg wszak ia go zgubiłem!

FERDYNAND.

Ną, toś nie darmo powracał pòł mili.

RYSZARD

Może go gdzieindziey włożyłeś? *(na ſtronie)* Ah! niewiem dla czego ſerce mi ſtraſzliwie biie!

GAIOWY

Gdzieindziey? *(przypominaiąc ſobie)* Aha przypominam ſobie, za kapeluſz go ſobie wetchnąłem. *(wyimuiąc)* Oto ieſt, proſzę WPana.

RYSZARD

(Odbiera liſt i ſpoyrzawſzy na podpis krzyknie z poruſzeniem.)

Ah! co widzę? Wſzak to od niey, poznaię dokładnie iey rękę. *(otwiera liſt raptownie i czyta.*

GAIOWY

Czy od niey?.,oy musi bydź od niey nie od niego, bobyście go Waſzeć tak nie pożerali oczyma, Ani chybi iaka Pani ładna, polubiła Waſpana, iakeście kilka razy wędrowali po mieście i piſze teraz do was. Oy bo to te Panie w Stolicy opętanie lubią świeżą źwierzynę. Kłaniam nie przeſzkadzam, życzę dobrego ſzczęścia, ha, ha, ha, *(odchodzi śmieiąc ſię mocno.)*

SCENA VI.

FERDYNAND, RYSZARD.

RYSZARD, (*przeczytawszy z prędkością bilet.*) Ah! nieomyliłem się, przeczucia moie sprawiedliwe były. To od niey, słuchay Oycze co ona pisze. (*czyta*) „Naymilszy Ryszard. — Przekonałam się nakoniec, ale nadto pòźno niestety! że „prawdziwa szczęśliwość znayduie się „wstanie, do ktòrego nas przeznaczyła Opatrzność. Dałam się wykraść „iednemu Młodemu Milordowi, ktòry „obietnicą Małżeństwa zaślepił oczy „moie. Przez rok cały odwłòczył zdrayca dopełnienie przyrzeczeń swoich, i „nareście dał mi poznać, że całym moim udziałem ma bydź hańba, ktòrą „mnie okrył. Teraz dopiero spadła zasłona omamienia, z mych oczu, i powròciła mi pamięć niewinnych roskoszy, ktòrych doznawałam na łonie Oyca i poczciwego kochanka. Czuię „zgryzoty sumnienia, brzydzę się sama „sobą i tym szkaradnym mieyscem, w „ktòrym żyię. Uciekam ztąd iutrzey-

„ ſzey nocy, a że nieśmiem ſię pokazać
„ Oycu moiemu, przyidę nayprzòd pro-
„ ſić twoiey matki, aby go przebłagać
„ chciała. Nie odmawiaycie litośdi o-
„ puſzczoney ſierocie, ktòra z żalu u nòg
„ waſzych umierać pragnie. Ta ieſt o-
„ ſtatnia nadzieia, ktòrą ſię ieſzcze cie-
„ ſzy twoia nieſzczęśliwa, ale zawſze
„ cię kochaiąca Betſy.„

FERDYNAND *(podrzeżniaiąc.)*

„ Zawſze cię kochaiąca Betſy!“ można mòwić śliczne kochanie!

RYSZARD.

Nie,..trudno mi ieſt wierzyć, żeby mnie tym piſmem oſzukiwać chciała. Wyrazy te ſą dowodem iey żalu, a ieżeli w iey ſercu choć cząſtka ieſzcze zoſtała tey miłości, ktòrą ia dla niey czuię do tychczas, to mam nadzieię, że ſię poprawi na potym.

FERDYNAND *(żartuiąc.)*

O tak, poprawi ſię zapewne.

RYSZARD.

I wyż o tym wątpicie Oycze?

FERDYNAND.

Bynaymniey. — O biedny głuptaſie, iakże ty łatwym ieſteś do oſzukania! —

Niedomyślasz się więc co znaczą te wszystkie patetyczne morały i oświadczenia? Oto kaprys momentalny, chimera, znudzenie, które zbyteczna rozkosz ciągnie zwyczaynie za sobą. Pokłóciła się może z swoim Amantem, a w pierwszym gniewu zapędzie wyrzekła sama do siebie. „Ucieknę od niego, na złość mu zrobię, niechay pozna niewdzięcznik, że mnie nie „umiał szanować;“ ale w godzinę przybiegł Laufer od Milorda z słodkim biletcikiem, a dodaiąc wagi wyrazom miłosnym położył na stole 500. Gwineów i pierścień kosztowny, aż natychmiast Jmościeńka uśmiechnęła się wdzięcznie, wsiadła do karety, poiechała do swego Amanta i zapomniała o tym że ty żyiesz na świecie.

RYSZARD.

Przeczucia iednak iakieś zapewniaią mnie, że powróci do nas.

FERDYNAND.

O tak powróci, zapewne powróci. Zdeymie kosztowne ubiory, a wdzieie grubą kieckę na siebie, wyrzecze się smacznych łakociów, ażeby ieść rzepę suszo-

ną. zrzuci Paryzkie trzewiki, a boſo pòy-dzie z chuſtami do wody, a to wſzyſtko dla twoiey miłości! O ſzczęśliwy Ry-ſzardzie. *(Oglądaiąc ſię)* Oto tylko co iey nie widać. — Ale, ale. Wſzak podo-bno piſze w ſwym liście. „ Uciekam „ ztąd dziſieyſzey nocy;" Obaczmy też datę iey liſtu.

RYSZARD *(otwiera liſt i czyta.)*

Z Londynu dnia 2. Września.

F E R D Y N A N D

A dziś mamy iuż ſiòdmy. *(śmieiąc ſię mocno.)* Day go diabłu! iakże długo te dwie mile idzie.

R Y S Z A R D.

Dłużey iuż wytrzymać nie mogę i na-tychmiaſt ſam pòydę do niey.

F E R D Y N A N D.

Dokąd?

R Y S Z A R D.

Do Londynu.

F E R D Y N A N D.

A gdzież ią znaydzieſz?

R Y S Z A R D.

Wſzak piſze że ieſt u iakiegoś Milorda.

F E R D Y N A N D.

U iakiegoś, ale nie napiſała u którego,

i w tym także dosyć miała ostrożności potrzebney. — Chceszże wystawić się na pośmiewisko całego miasta, chcesz obiegać Pałace wszystkich Milordów i od bramy do bramy pytać się nadętych Szwaycarów. „Czy nie tutay mieszka Metresa „ iakiegoś Milorda, nazwiskiem Betsy, „ moia niegdyś kochanka, która się dała wykraść od Oyca?„ Fe wstydź się mój synu, iesteś nieznośnie głupi.

R Y S Z A R D.

Ah wiem co uczynię. Póydę prosto do Gaiowego, który tu przyieżdżał, ten pokaże mi Dworzanina, który mi oddał ten bilet, a od tamtego dowiem się gdzie Betsy mieszka. *(chce iść.)*

F E R D Y N A N D.

Co chcesz czynić? zatrzymay się...ale cicho. Spostrzegam iakiegoś Dworaka, który uwiązał konia u drzewa, i idzie tu ku nam.

RYSZARD *(patrząc w las.)*

Coś to znaczy? Patrzayno Oycze iak on z pomiędzy krzaków skrada się pomału.

SCENA VII.

FERDYNAND, RYSZARD, LURWELL.

LURWELL.

(ſkrada ſię oſtrożnie z krzaków, upatruie po wſzyſtkich ſtronach, nareſcie ſpoſtrzega Ferdynanda z Synem i woła na nich zdaleka.)

Hey! przyiaciele, czy tuteysi ieſteście.

FERDYNAND.

Tuteysi Moſpanie. Czegoż WPanu potrzeba.

LURWELL *(zbliżaiąc ſię ku nim.)*

Powiedźcie no mi, czy nie należy ta chałupa do młyna, w ktòrym mieſzka ſtary młyuarz Robert.

RYSZARD.

Wcale nie. Już tego ſtaruſzka tu nie ma. Przenioſł ſię do Miaſteczka Mansfield, a młyn iego opuſzczony puſtkami ſtoi

LDRWELL.

Do Mansfield? tam do kata za nic może ſzukanie. *(na ſtronie.)* Ona zapewne wie iuż o tym i poſzła proſto do Oyca.

FERDYNAND.

A kogoż to WPan ſzukaſz, niech ſię ſpytać godzi?

LURWELL

Moi bracia, przyznaycie mi ſię ſzczerze, czy nie ieſteście czaſem przyiaciołmi tego młynarza, o ktòrym wſpomniałem.

RYSZARD *(cicho do Oyca.)*

Ah! coś w tym ieſt mòy Oycze.

FERDYNAND.

Nie, mòy Panie, my tu nie dawno mieſzkamy, i tylkośmy ſłyſzeli, że przed rokiem był tu iakiś Robert w tym młynie. *(cicho do Syna.)* Zmyślaymy, dowiemy ſię wſzyſtkiego.

LURWELL.

Nie dawno tu mieſzkacie? *(na ſtronie)* To zapewne nie oni. *(głośno.)* Ale muſicie znać przynaymniey tuteyſzego Strażnika Kokla, i iego Syna Ryſzarda?

FERDYNAND *(cicho do Syna.)*

Nie daymy ſię poznać. *(głośno)* O iuż go dawno ztąd wyforowano. Był to mòy wielki nieprzyiaciel, ale wygryzłem go ztąd, i ieſtem teraz to ſamo co on.

LURWELL.

O kiedy tak, to dobrze. Ponieważ nie znacie Roberta a Kokla nieprzyiaciołmi ieſteście, mogę wam ſtę bezpiecznie zwierzyć pewnego ſekretu, w ktòrym ie-

żeli mi zechcecie dopomòdz, wielka was nadgroda czeka.

F E R D Y N A N D.

Chętnie bardzo.

R Y S Z A R D.

Bardzo chętnie. Còż nam WPan rozkażesz?

L U R W E L L.

Oto macie wiedzieć, że szukam w tym lesie iedney dziewczyny, ktòra uciekła wczorayszey nocy od moiego Pana z Londynu. Jest to còrka tego Roberta o ktòrym wam wspomniałem. Pan mòy wykradł ią był z tych lasow, i cały rok była Metressą u niego. Szukaliśmy iey na darmo po całym Londynie, dzisiay rozbiegli się szpiegi na wszystkie strony, a mnie tutay wysłano, rozumieiąc, że pòydzie do Oyca. 200. Gwineow obiecane są temu, ktoby ią złapał, — Wiecież co, trzeba nam tu sobie po Ministrowsku postąpić, i te 200. Gwineow tak sztucznie zacapić, żeby się nawet nie zdawało, że do naszey weszły kieszeni. Wy co tchu pośpieszcie do Mansfield, ażeby uprzedzić innych posłańcòw. Jeżeli tam złapiecie Betsy trzymaycież ią w iakim miey-

ſcu dobrze zamkniętą. Ja nie mam rozkazu daley iechać iak do tego domu, muſzę ſię więc powracać do Pana, ktòry o pòł mili czeka na mnie w tym leſie, ale iak tylko zdam mu raport, iż tu niema Kokla, a Rokert znayduie ſię w Mansfield, Milord ani chybi poſle mnie zaraz do niego. Ja tedy galopem przybiegnę do was, przywiozę Milordowi iego dezerterkę, i 200. Gwineòw capnę do kieſzeni. — *(poſtrzegaiąc ſię niby.)*.... ktòremi ſię z wami wiernie podzielę.

F E R D Y N A N D.

Po Miniſtrowſku zapewne?

L U R W E L L.

Bynaymniey. Doſtaniecie obydwa po pięćdzieſiąt...

F E R D Y N A N D.

Bizunow,...ktòre nas nie miną zapewne ieżeli Robert uda ſię do zwierzchności o nayście domu iego, i wyrządzony gwałt publicznemu bezpieczeńſtwu.

L U R W E L L.

A co tam bzdurzyſz mòy bracie, mòy Pan iak brząknie workiem, ſprawiedliwość ogłuchnie natychmiaſt.

FERDYNAND.

A gdy Robert poda Suplikę do Krola?

LURWELL.

Gdyby ich ſto podał, wſzyſtkim w locie łby poukręcamy. Milord ieſt Synowcem pierwſzego Miniſtra, ſądź więc ieżeli Suplika przeciwko niemu może kiedy doyść do rąk Krolewſkich.

FERDYNAND.

Jakże ſię ten WPana Milord nazywa?

LURWELL

Nazywa ſię Milord Rydyng. Pan wielki i niezmiernie bogaty.

FERDYNAND.

Milord Rydyng? Muſzę ſobie to imie napiſać. *(wyimuie Pugilares i zapiſuie ſobie.)*

RYSZARD.

Zebyśmy wiedzieli iak WPanu pomyślnie uſłużyć w tey mierze, powiedz nam proſzę, iakim ſpoſobem Milord doſtał tey dziewczyny do ſiebie? Czy ią gwałtem porwano, czy też dobrowolnie poſzła do niego?

LURWELL

W tym waś doſkonale uwiadomić nie mogę, bo na ten czas ieſzcze nie byłem

w służbie moiego Pana. Powiadano mi tylko, że Milord miał wielkiego faworyta Koniuszego, ktòry przypadkiem poznał się z tą dziewczyną tu na polowaniu, a widząc ią bardzo nadobną chciał się z nią ożenić w nadziei; że puściwszy ią na rzeszoto modnego świata, dorobi się przy niey wielkich maiątkòw. Ze zaś dziewczyna nie chciała przyiąć iego ręki, przez zemstę wskazał ią swoiemu Panu, ktòry iest dziś naypierwszym zwodzicielem w Londynie. Upatrzywszy tedy dzień ieden kiedy Oyoa nie było w domu, wpadli obydwa do młyna, i iuż to obietnicami, iuż gwałtem, nakłonili ią że się dała wykraść.

RYSZARD (*na stronie.*)

O nieba!

F E R D Y N A N D.

Jeżeli sama się dała namowić, dla czegoż tedy uciekła od Pana? Nie musiało iey zapawne zbywać na niczym?

L U R W E L L.

Jey zbywać miałoby na czym? Ha mòy Panie, niewiem ieżeliby iey w Seraiu wielkiego Sułtana lepiey bydź mogło. Toć to tam złoto iak grad padało

do niey. Ot zwyczaynie proſtaczka;...a w czym też ſobie iuż naygłupiey poſtąpiła to w tym, że uciekaiąc, zoſtawiła wſzyſtkie prezenta, brylanty, pieniądze, ktòre miała od Pana, zabrała tylko iakiś papier, ktòry Milorda naywięcey obchodzi, bo w nim ma ſię znaydować przyrzeczenie małżeńſtwa na piſmie, ktòre iey dał chcąc ią oſzukać.

FERDYNAND

Muſiała iednakże mieć iakowyś powod do tey ucieczki?

LURWELL.

Mòy Pan domyśla ſię, że to uczyniła dla miłości ſwoiego Amanta, kochała ſię bowiem w synie owego Kokla Strażnika, o ktòrym wam wſpomniałem.

RYSZARD *(pokrywaiąc radość.)*

Czy podobna? co WPan mòwiſz? dla miłości ſwego Amanta miała to uczynić?

LURWELL.

Tak mòwią, ale bardzo głupio ſobie poſtąpiła, bo to miał bydź ſtraſznie niezgrabny oſieł parobczyſko.

FERDYNAND *(patrząc miſternie na Ryſzarda.)*

Jak WPan mòwiſz? niezgrabny oſieł, parobczyſko?

LURWELL.

Oyciec zaś iego miał bydź gdyracz nieznośny.

RYSZARD, *(ſpoglądaiąc podobnież na Oyca.)*

Jak WPan mòwiſz? Gdyracz nieznośny?

LURWELL.

Jego mi ſię też Pan naybardziey wyſtrzegać kazał, bo iak mu powiadano, ma bydź zuch ſtraſzny. Długo ſłużył za żołnierza, i nikomu ſobie nieda grać na noſie. Opiſywano mi go dobrze z fizognomii, abym go mògł poznać. Jeſt chudy, czarno zaraſta i ma kryſę na pyſku, po lewey ſtronie, ktòrey doſtał na woynie... *(ſpoſtrzegaiąc na twarzy kryſę u Ferdynanda.)* Ale czy mi ſię zdaie, podobno i WPan maſz także kryſę po tey ſamey ſtronie?...

FERDYNAND.

Nie, to mnie niedawno Niedzwiedź draſnął po gębie.

LURWELL.

Ną, nie bawmy więc dłużey. Wy ſpieſzcie ſię czym prędzey do Mansfield, a ia powracam do Pana. Sprawcie ſię tylko obrotnie, a pewno będą dukaty. Adieu. *(odchodzi.)*

FERDYNAND.

Spuść się WPan na nas ſprawiemy ſię po Miniſtrowſku.



SCENA VIII.

FERDYNAND, RYSZARD, *potym* BETSY.

FERDYNAND, *(po odeyściu Lurwella.)* Poczekay obieſiu, poſtąpię ia z tobą po Miniſtrowſku. Daley Ryſzard, ponieważ wiemy teraz iak ſię ten zdrayca Milord nazywa, znaydziemy przecież ſprawiedliwość na niego. Jutro ſam upadnę Królowi do nóg i opowiem całą hiſtoryą. Henryk ieſt dobrym Monarchą, wyſłucha mnie i ukarze zapewne tak czarny poſtępek. Bo i czemużby nie miał ukarać? Alboż Król nie ma bydź ſprawiedliwym Sędzią wyſtępnych, a podporą ſkrzywdzonych?

RYSZARD.

Co ſłyſzę? Ah móy Oycze chceſz ſię więc teraz do moiego loſu przyłożyć, nie ieſteś iuż więcey nieprzyiacielem Betſy?

FERDYNAND.

Móy ſynu, póki twoia Betſy wyſtępną była

była w mych oczach, nienawidziłem ią na ówczas, ale kiedy chce znowu powròcić do cnoty, mam wzgląd na słabość ludzkiey natury. Człowiek poczciwy powinien bydź zawsze nieprzyiacielem zbrodni, ale należy się podać rękę ludzkości kiedy z upadku powstaie. *(Tu wychodzi Betsy z lasu. a spostrzegłszy ich obydwóch zbliża się ku nim po mału z wielką nieśmiałością.)* Idźmy Ryszard. Ty wsiaday na konia i iedź spieszno drogą ku Mansfield, ia zaś zaczekam tu na wielkim gościńcu i pilnować będę, aby iey nieschwytano, ieżeliby czasem uciekła w te strony. *(chcą odeyść obydwa, a w tym spostrzegaią Betsy.)*

RYSZARD *(przelękniony.)*

Ah! co widzę? to ona!

BETSY, *(która między obiema pada na kolana.)*

Zatrzymaycie się i raczcie rzucić okiem na nieszczęśliwą sierotę.

FERDYNAND *(uchylaiąc kapelusza.)*

Nayniższy sługa Jmości Dobrodziki.

R Y S Z A R D,

Ah Betsy! ciebie ia to oglądam? *(podnosząc ią:)* Wstań i wznieś te oczy,

ktòrych ſpoyrzenia tak wielką niegdyś przemoc miały nad ſercem moim.

B E T S Y

O Ryſzard! po tey ſtraſzliwey obeldze, iaką miłości twoiey wyrządziłam, niemogę ſpoyrzeć na ciebie bez zawſtydzenia. Nieśmiem i przyſtąpić do was.

R Y S Z A R D

A ia widząc cię w tym ſtroiu, nieśmiem nawet wierzyć, że ieſteś còrką iednego młynarza, a tym bardziey, żeś mnie kiedy kochała. O mòy Boże, iak to iedno marne odzienie ròżnemi nas od ſiebie czyni! Ja nic podobnego dać ci nie mogłem, ſerce tylko iedno miałem pełne miłości, to całe było dla ciebie, to w tobie i przez ciebie iedynie żyło. Nieſtety! ieden moment nayſłodſze moie potargał nadzieie!

B E T S Y

Zaſłużyłam na te wyrzuty, warta ieſtem twoiey pogardy, ale miey wzgląd na moie boleści. O gdybyś wiedział mòy Ryſzard, iak tyſiącznych a mocnych ſideł używa zbrodnia na podeyście niewinney proſtoty, wybaczyłbyś niedoświadczeniu moiemu. Ale nie, niepowinieneś tego uczynić. Litości tylko żebrzę od ciebie,

znam bowiem, żem przebaczenia nie warta, ani go ſię ſpodziewać mogę. Jedyna łaſka, o którą was proſić ośmielam ſię, ieſt: abyście mnie zaprowadzili do nóg oyca moiego, i wſtrzymali przeklęſtwa, które ſprawiedliwie rzucić może na niewdzięczną ſwą córkę *(do Ferdynanda)* Do ciebie w tym moie proźby obracam. Ty, który miałeś bydź drugim oycem moim, pogodź mnie z naturą, przynieś ulgę zgryzotom nieſzczęśliwego ſtarca, wracaiąc na łono iego. corkę żałuiącą wyſtępkow ſwoich. Ty byłeś zawſze więcey niż przyiacielem iego, ty prawie bratem iego byłeś; coby odmowił łzom moim, nie odmowi czułey przyiaźni. Weź mnie w opiekę, a Bóg nadgrodzi litość twoią dla mnie! — Ale cóż to? odwracaſz oczy, niechceſz nawet i ſpoyrzeć na mnie?

FERDYNAND *(zimno.)*

Witamy Jmość z wędrowki.

BETSY *(we łzach cała załamuiąc ręce.)*

Nieſtety! iuż więc ſtraciłam wſzyſtkie nadzieie na ziemi, hańba tylko i wſtyd ma bydź odtąd udziałem moim! *(padaiąc na kolana.)* Ah przez ten ſtrumień łez rzewnych, zaklinam cię móy Oycze,

nieodrzucay mnie od ſiebie. O! gdybyś wiedział iak ſtraſzliwą ieſt dla ſerc wyſtępnych męczarnią ta wzgarda poczciwych ludzi!--Nieodſtąpię od ciebie, umrę u nòg twoich, ieżeli mi przebaczyć nie zechceſz.

RYSZARD.

Ah! Oycze mòy, możeſzże bydź tak okrutnym!

FERDYNAND

Nieſzczęśliwa! patrzay iak daleko wyſtępek upodla ozłowieka, kiedy go przymuſza, aż do czołgania ſię u nòg podobnego ſobie ſtworzenia!--Wſtań, doſyć iuż tych ſzlochow. *(do Ryſzarda)* Przeſtańże i ty krzywić te ſwoią gębę, bo czuię, że i iabym ſię nie długo rozbeczał. Ną, iuż ſię ſtało, zapomnieymy o wſzyſtkim. Zaprowadzę cię do twoiego Oyca, ale zrzuć mi zaraz te czartowſkie odzienia, ktòremi rzadko kiedy cnota ſię okrywa. Powiedz matce, żeby iey ſwoiey kiecki pożyczyła. Niechay cię Oyciec nie widzi w tym ſtroiu, mogłby ſię bardziey ſtać nieprzebłaganym.

BETSY, *(całuiąc go w rękę.)*

Ah! wſzyſtko uczynię, co mi tylko rozkażeſz mòy Oycze.

FERDYNAND, *(wydzieraiąc ſię.)*

Nie całuy że mnie w rękę moia kochana, bo zaraz mi ſię zdaie, że u dworu ieſtem, gdzie cię z iedney ſtrony całuią, a z drugiey kolą.

RYSZARD.

Niebawmy ſię dłużey moy Oycze. Wſzak wieſz, że iey ſzukaią wſzędzie. Gdyby przypadkiem napadli tu na nas ſzpiegowie, zginęlibyśmy na zawſze.

BETSY, *(przelękniona.)*

Co mowiſz? ſzukano mnie tu?

FERDYNAND.

Tak w ſamey rzeczy, ale nie obawiay ſię niczego. *(tu ſłychać hałas.)* Coż to ieſt? zdaie mi ſię iż tentent koni ſłyſzę na gościńcu. Obaczmy ieno. *(idą wſzyſcy wgłęb ſceny.)*

RYSZARD.

Co widzę? Wſzak to ten ſam dworzanin, ktory tu był, iedzie i z drugim iakimſiś Panem. Ah! zapewne to Milord?

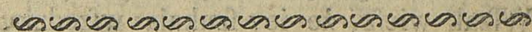
BETSY, *(poznaiąc Milorda z krzykiem.)*

Brzebog! to on ſam! O Boże! zakryi mnie przed iego wzrokiem!

FERDYNAND.

Bież do chałupy i ſchoway ſię do al-

kierza. Ty Ryſzard idź za nią, zamkniy drzwi na zamek i podeprzyi dylem ze śrzodka. Ja tu na pikiecie zoſtanę i wytrzymam ten pierwſzy attak. (*Betsy wpada do chałupy, Ryſzard zamyka gwałtownie drzwi za ſobą.*)



SCENA IX.

MILORD, LURWELL, FERDYNAND.

LURWELL, (*który wypadaiąc przed Milordem, poſtrzega ieſzcze wchodzącą do domu Betſy.*)

Oto ieſt Mości Dobrodzieiu.

MILORD.

Tak ieſt ona ſama, poznałem ią do razu; w tych nawet ſukniach uciekła.

LURWELL, (*do Ferdynanda.*)

A co? gdzieście ią złapali? zapewne tu ſama przybiegła?

FERDYNAND.

Kto taki?

MILORD.

Ta dziewczyna, ktora wpadła do domu tego, wſzak to ieſt Betſy?

FERDYNAND.

Jaka Betſy?

L U R W E L L.

Corka tego młynarza, o ktorym wam mowiłem. Ta ſama co uciekła od mojego Pana.

F E R D Y N A N D.

Nie, to nie ona.

M I L O R D.

Jako zuchwalcze, śmieſz ią przedemną zapierać? Alboż ia to doſkonale iey nie znam?

F E R D Y N A N D.

Tey, ktora ieſt teraz u mnie, nieznaſz WPan zapewne.

M I L O R D.

Jeſt to ta ſama, ktorą wziąłem z tych laſow, i przez rok cały trzymałem u ſiebie.

F E R D Y N A N D.

Otoż to właśnie nie ta ſama. Tamta była Betſy wyſtępna, żyiąca w zgorſzeniu i wſpolnica WPana nierządu, a ta ieſt Betſy żałuiąca ſwych zbrodni i powracaiąca do cnoty.

M I L O R D.

Coś widzę po minie tego zuchwalca, że chce ſobie ze mną żarciki ſtroić. (*do Lurwella.*) Idź do chałupy i przyprowadź mi ią natychmiaſt.

LURWELL, (*chcąc iść do domu.*)
Dobrze Mości Dobrodzieiu.

FERDYNAND (*biorąc go za piersi.*)
Jeżeli mi ieſzcze krok ieden poſtąpiſz, uduſzę cię iak kota.

MILORD (*ze złością.*)
A coż to ty śmieſz robić niegodziwy hultaiu...

FERDYNAND.
Hultaiu!..Moſpanie, proſzę ſkromnieyſzych używać wyrazow. Ja ſię hultayſtwem nie bawię. Służę Krolowi i ieſtem ſtrażnikiem tych laſow.

MILORD.
Jak ſię nazywaſz ?

FERDYNAND
Ferdynand Kokl, niegdyś Szerżant Pułku Hrabiego de Winczeſter, czego oto ieſzcze noſzę dowody. (*pokazuiąc mu medalik na wſtążce.*

LURWELL (*na ſtronie.*)
Ah to ten ſam. O filut iakże mnie oſzukał!

MILORD.
Rozumieſz ty więc śmiałku, że ten medalik daie ci prawo tak zuchwale ſię

ſtawiać ludziom moiey dyſtynkcyi? A wieſz ty z kim maſz do czynienia?

F E R D Y N A N D.

Widzę, że WPan maſz oczy, nos, gębę, i całą poſtać do moiey podobną, a ztąd wnoſzę, żeś człowiek taki iak ia.

M I L O R D.

Wiedzże o tym zuchwały treſniſiu, że ieſtem Milord Ryding, Synowiec Miniſtra.

F E R D Y N A N D.

A co tego wcalebym ſię nie był domyślał, chyba z tych koſztownych ubiorow, ktore WPan dźwigaſz na sobie. Ale przyodziey tylko niemi twoiego ſłużalca, a zobaczyſz ieżeli iaka między wami będzie rożnica.

M I L O R D.

A iuż też nadto tey zuchwałości. Poczekay, nauczę ia ciebie niegodziwy hultaiu, co to ieſt reſpekt dla oſob moiego ſtanu.

F E R D Y N A N D.

Moſpanie...proſzę WPana niechże ten wyraz hultaia oſtatni iuż raz od niego ſłyſzę. Winien ieſtem WPanu reſpekt iako oſobie wyżſzego ſtanu, ale rozumiem, że ci go w niczym nieuwłoczę, kiedy

mowię, że ieſteś człowiekiem do mnie podobnym. Czyliż maſz bydź poł bogiem w mych oczach, dla tego, że ieſteś bogatym? — Wreście, gniewayſię WPan iak chceſz, muſzę ci powiedzieć prawdę. — Zołnierz ktory lat 20. dźwigał karabin na plecach, okryty bliznami ran, ktore odebrał zaſłaniaiąc pierſiami Oyczyznę, wart ieſt zdaiemi ſię iednego pyſznego młokoſa, ktory procz zbytkow i zgorſzenia obyczaiow, nic więcey nie przynioſł ſwemu Kraiowi.

M I L O R D.

A iuż też to przechodzi wſzyſtkie granice. Do iutra, do iutra ſprawa Moſpanie śmiałku. Wyleciſz mi ty zaraz z tego ſtrażnikowſtwa.

F E R D Y N A N D

Mnieyſza oto. Nie będę więcey oglądał podobnych WPanu.

M I L O R D, (*chcąc weyść do domu.*)

Uſtąp ſię z drogi natychmiaſt. Rozkazuię ci imieniem Miniſtra.

F E R D Y N A N D

Miniſter żadnego gwałtu w domu moim czynić nie może. Jeſtem człowiek wolny; ta ziemia, na ktorey ſtoię, ieſt

moia właſna, kupiłem ią ſobie, i kiedy potrzeba będzie pokażę tego dowody.

MILORD (*dobywaiąc pałaſza.*)

Precz mi ztąd mowię, bo ten pałaſz w pierſiach twoich utopię.

FERDYNAND (*porywaiąc ſię do piſtoletu.*)

Moſpanie, zaklinam WPana, niechciey mnie przymuſzać do tego, ażebym cię nareście przekonał, że nie ieſteś niczym więcey tylko człowiekiem. Ta kula rownie Milorda, iak i oſtatniego żebraka trupem położyć może.

MILORD.

Jako tybyś śmiał do mnie wyſtrzelić, ty łotrze, hultaiu, ſzubrawcze...

FERDYNAND (*naciągaiąc kurek.*)

Moſpanie...niewytrzymam dłużey.

MILORD (*odſtępuiąc od niego.*)

Dobrze, dobrze, będzieſz ty wiſiał za to, zdrayco ty leśny...(*tu widać błyſkawicę w obłokach.*) Ale coż to ieſt? zdaiemi ſię że błyſka na Niebie!

LURWELL (*przelękniony.*)

I mnie ſię to ſamo zdaie! (*Tu ſię znowu błyſka i ſłychać grzmot.*)

MILORD (*z wielkim przeſtrachem.*)

Przebog! co ſłyſzę? grzmoty!—ah! Lurwell, umieram!

LURWELL.

Uciekaymy ztąd czym prędzey. Pan ſtraſzliwie boiſz ſię piorunow, a one naywięcey w laſach zwykły uderzać.

FERDYNAND (*śmieiąc ſię.*)

Coż to ieſt? Jegomość ſię grzmotow obawia? ha, ha, ha. A w coż ſię obrociła owa wielkość więcey niż ludzka?---Milordowie niepowinniby ſię i piorunow nawet obawiać, ponieważ takie pułbożki i nadpowietrznym rzeczom rozkazywać mogą. Ale ſchoway WPan ten pałaſz, iego oſtry koniec mogłby iak konduktor na wieżą, ściągnąć na głowę WPana pioruny. (*tu ſię znowu błyſka i piorun uderza.*)

MILORD (*z krzykiem upuſzczaiąc pałaſz na ziemie.*)

Ah! nieſzczęśliwy! podobno zabity ieſtem? (*chowa głowę na piersi Lurwella.*)

FERDYNAND

Nic to nic, to tylko żarty. Tu tego tyſiącami uderza w te ſkały.

LURWELL.

Day mi Pan rękę, poprowadzę go do konia. Oddalmy ſię z tego mieyſca co prę-

dzey nim większa burza nadeydzie. (*Milord daie mu rękę, zakrywa sobie oczy płaszczem, i cały drżący odchodzi.*)

FERDYNAND (*do Lurwella.*)

A co Mospanie nasze 200. Gwineow kiedy podzielemy?

L U R W E L L.

Poczekay filucie, rozmowiemy się iutro, nie uydzie ci ta sztuka na sucho. (*odchodzą.*)



S C E N A X,

FERDYNAND RYSZARD.

FERDYNAND, (*za Lurwellem.*)

Oy braciszku postąpię ia z tobą po Ministrowsku. Hey Ryszard!

R Y S Z A R D

A co iuż poszli moy Oycze?

F E R D Y N A N D

Już się niemasz czego obawiać. Przyidż tutay do mnie i przynieś mi moią rusznicę. (*Ryszard odchodzi..tu znowu grzmi i piorun uderza.* O moy Pan iunak. iuż tam na poł umarł zapewne.... Moy

Boże! iak to ludziom w rofkofzach żyiącym śmierć okropną zdaie fię rzeczą, a my biedni, o iak częfto życzemy iey fobie!

RYSZARD (*niofąc karabin.*)

Oto macie Oycze wafz ulubiony fzturmaczek. (*fpoftrzega pałafz na ziemi.*) Ale coż to znaczy ten pałafz?

FERDYNAND

Jeft to moy fynu zdobycz, ktorą zyfkałem i woyny nawet nie tocząc. Podnieś go i zanieś do domu. Jutro gdy przed Krolem fkarżyć fię będziemy, to żelazo pokazemy za dowod wyrządzonego nam gwałtu.

RYSZARD (*podnosi pałafz.*

Ah moy Oycze, wy nas chcecie porzucić famych, a gdyby fię tu znowu powrocił ten Milord?

FERDYNAND.

O nie uczyni tego, bądź pewny. Te tchorze obydwa i Pan i fługa, tak fię bardzo grzmotow obawiaią, że iak bydło uciekaią, zapewne i nieoprą fię aż w domu. Do tego noc fię iuż zbliża. Nim fię iednak dzień zmierzchnie iefzcze, iedź ty fpiefzno wozkiem do Mansfield i przywieź z fobą Roberta. On iako Oyciec nay-

pierwſze ma prawo do corki i pod iego okiem Betſy beſpieczną iuż będzie. (*tu znowu grzmi.*) Ta burza dziſieyſza ieſt dla nas wcale pomyślną, bo iak ſię deſzcz przez noc wypada, iutro śliczny ranek będzie na łowy. Ja poydę tym czaſem do kniei. Zwierzęta teraz chroniąc ſię przed ſłotą, idą proſto w ſwoie legowiſka. Muſzę ie wytropić, a iutro proſto Krola poprowadzę na nie.

RYSZARD.

Nie bawiąc więc dłużey, iadę po Roberta moy Oycze, a Betſy tu przy Matce zoſtawię. (*odchodzi.*)

FERDYNAND.

Powiedz iey niech ſię nieboi niczego, po połnocy i ia powrocę do nich. — Ną, pozbywſzy ſię z głowy wielkich Panow, idźmy teraz z dzikami ſię ſpotkać. Oy często ſię trafia, że oſtatni mniey są okrutni iak pierwsi. (*odchodzi.*)

KONIEC AKTU I.

Orgieſtra gra Symfonią, w którey ſłychać grzmoty i nawalnice.

AKT II.

(Burza ustaie ku końcowi Symfonii, słychać tylko czasem zdaleka grzmoty i deszcz. Noc bardzo ciemna.

SCENA I.

Teatr reprezentuie inną część lasu bardzo zarosłego. Naboku widać pień ściętego drzewa wypalony we śrzodku.

TRZECH MILORDOW.

(Którzy błądzą szukaiąc drogi po lesie.)

PIERWSZY MILORD.

Jeszcze też przez życie moie w tak czarney nie błądziłem nocy. Zdaie się że ten las nie ma początku, ni końca.

DRUGI MILORD.

To prawda, że koniec nie tak prędko podobno znaydziemy, ale co początek bardzośmy łatwo znaleźli wieżdżaiąc wczora do niego.

TRZECI MILORD.

Niech tam wszyscy diabli porwą wasze polowanie i wasze ielenie. Wolałbym

ia był w Londynie na oſwoioną iaką polować ſarnę. Spałbym noc całą na miętkiey pościeli, a tu przemokłem do nitki. Ale mnieyſza o mnie; to gorzey gdzie ſię podział naſz dobry Krol w tey ſtraſzliwey burzy?

DRUGI MILORD.

Ja niewiem w ktorą ſtronę Krol ſię obrocił i czy ſam zoſtał, czy tam ma kogo przy ſobie, ale co my, nie rozłączaymy ſię proſzę, i idźmy zawſze razem dla bezpieczeńſtwa.

PIERWSZY MILORD

Oy tak, czyńmy iak prawdziwi Dworacy, myślmy pierwey o ſobie, mniey dbaiąc w co ſię Pan obròci.

TRZECI MILORD

Ale bo po coż u kata tak daleko w las ſię zapędzał? więcey dwie mile biegliśmy za tym przeklętym ieleniem, iuż i pſy nawet zgubiły były trop iego, a Kròl i ieſzcze, i ieſzcze. Koniecznie chciał go ſam zabić, i nieczekaiąc nawet aż mu go napędzą, ſam pobiegł przeymować go w gęſtwinie.

DRUGI MILORD

Przyznać iednak potrzeba, żeśmy Krola sami podufzczyli do tego upewniaiąc go, że ieleń ieſt przecudowney piękności, a chociaż go podobno żaden z nas niewidział. Henryk lubi niezmiernie tego zwierza i tak ſię zapalił do niego, że kto wie, ieżeli tey ſtraſzliwey niewytrzymał nawalnicy, a może i dotąd błądzi po leſie.

PIERWSZY MILORD

Otoż znowu, naganiaiąc Krola, i w tym poſtępuiemy ſobie iak Miniſtrowie nasi, ktorzy wſzyſtkie dobre okoliczności przypiſuią ſwemu rozumowi, a nieſzczęśliwe dla Kraiu przypadki, na ſamych Krolow zwalaią.

DRUGI MILORD

Ey daymy pokoy teraz Królowi i iego Miniſtrom, oni ſię zawsze ze wſzyſtkiego wykręcą, ale my niewiem czy ſię z tey gęſtwiny dziś wydrapiemy. Wiecie co, trzebaby nam choć raz wyſtrzelić z fuzyi, może na ten odgłos odezwie ſię kto albo przyidzie do nas.

PIERWSZY MILORD

Ja wſzyſtkie iuż naboie po wyſtrzelałem.

DRUGI MILORD

Otoż ia wyſtrzelę bo mam ieſzcze nabitą fuzyą. *(wyſtrzela z fuzyi, a po nie iakiey pauzie.)* Nie, nic nie ſłychać, nikt ſię nieodzywa.

TRZECI MILORD

Niema innego ſpoſobu, tylko cierpliwie czekać ranney iutrzenki. *(poſtępuiąc daley.)* Zdaie mi ſię żem namacał iakieś wielkie drzewo, ſtańmy tu pod nim, może nas zaſłonić od deſzczu.

PIERWSZY MILORD

Uſiądźmy raczey, bo iuż uſtać dłużey nie mogę na nogach. *(ſiadaią.)*

DRUGI MILORD

Ah co to iednak za fatalna rzecz znaydować ſię w tak grubey ciemności!

PIERWSZY MILORD

Bez wątpienia, a przecież to ieſt rzecz tak powſzechna na świecie, żeśmy ſię iuż dawno do niey przyzwyczaić byli powinni. Jeſtże bowiem choć ieden dzień w życiu naſzym, żebyśmy w iakich niebłądzili ciemnościach? — Okrywaią nas niemi filuci przez ſwoie wybiegi, głupcy przez ich niewiadomość, fanatycy przez ich taiemnice, Patronowie przez ich po-

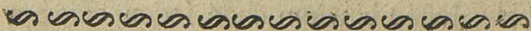
twarze, ludzie dworſcy przez ſwoie intrygi, a kobiety przez ich oświadczenia fałſzywe. Ten rozum nawet, z ktòrego ſię tak bardzo chełpiemy, nic więcey nie ieſt, tylko bladym promyczkiem, ktòry ledwò naś tyle oświeci, że przecież noſem nieuderzamy o ścianę, ale do wybrnięcia z gęſtey pomroki, w ktòrey nas błąd i niewiadomość trzymaią, ten rozum, ani nam tyle pomódz nie może, coby nam pomogła teraz do wyiścia z tych laſów, iedna maleńka gwiazdeczka na niebie.

TRZECI MILORD

Ale mòy Milordzie nie ieſt to teraz czas morały prawić, i mimo ślicznego twoiego rozumowania, ia wolałbym przecież choć iedną gwiazdeczkę na niebie, niżeli tę ciemność, w ktòrey ieſteśmy...Ale czy mi ſię zdaie...czy kogoś ſłyſzę idącego.

DRUGI MILORD

Ktoś ſię tutay drapi e przez krzaki, (*ſłuchaią.*)



SCENA II.

CIZ SAMI i DWOCH GAIOWYCH.

I. GAIOWY.

Otoż to właśnie w tym mieyſcu ſłychać było ſtrzelenie.

II. GAIOWY

I mnie ſię tak zdaie. Ale to niepodobna mòy bracie, żeby w tak ciemney nocy mògł kto ſtrzelać zwierzynę.

I. GAIOWY

A w którą ſtronę dziſiay uciekały ſarny?

II. GAIOWY

Jelenie poſzły na południe, i powiadano, że Kròl udał ſię za niemi, a ſarny wſzyſtkie w tę tu krzewinę pierzchnęły.

I. GAIOWY

Otóż to ani chybi Panowie ſtrzelcy wyſzpiegowali ie tutay, i na konto Kròlewſkie chcą ſobie kilkoro rogaczow ubić, a iutro na rynku ie przedadzą. O wolę ia ſam wpędzić którego do ſieci, i przepić go za zdrowie Kròlewſkie.

II. GAIOWY

Ale w takiey ciemności, czy można nawet zobaczyć by źwierza.

I. GAIOWY.

A krzeſiwko od czego? Alboż to oni nieumieią napalić ognia, ktòry im zdaleka wſzyſtko oświeca? — Idzmy ieno daley, *(poſtępuią trochę.)*

II. GAIOWY

Słuchayno bracie. ieżeli ich czaſem bę-

dzie kilkunaſtu, a nas tylko dwòch, to nas poduſzą.

I. GAIOWY

O iakiżeś tchòrz! Złodziey nigdy nie ma śmiałości. Gdyby ich i dzieſięciu było, wſzyſtkich połapiemy....Ale cicho.... ſłyſzę kogoś...tutay ſię ruſza.

DRUGI MILORD

Wyraźnie ſłyſzę, że ludzie iacyś gadaią Na honor, bać ſię zaczynam. Jeżeli to ſą ia cy zbòycy leśni, to nas do nitki obedrą, bć nawet żaden z nas nie ma czym ſtrzeli .

TRZECI MILORD.

Gdyby nam zabrali to co mamy, ślicznie byśmy zarobili na polowaniu.

I. GAIOWY

Słyſzyſz? (*ſkradaią ſię zwolna.*)

DRUGI MILORD

Wſtańmy lepiey i przeydźmy po cichu na drugą ſtronę. (*wſtaią, a gdy poſtąpią kilka krokòw, wpadaią między nich Gaiowi, i chwytaią ich za ſzyie.*)

I. GAIOWY

Aha!...a tuście złodzieie. Nauczę ia was polować po nocy.

II. GAIOWY

Oddaycie co macie drapichróſty, bo was do nitki obedrzemy.

TRZECI MILORD

Ah! moi Panowie z całego ſerca oddamy wam wſzyſtko, co mamy przy ſobie, tylko niechcieycie z nami grubiańſko poſtępować.

I. GAIOWY

O tak, grzecznie z wami poſtępować należy, właśnieście na to zaſłużyli obieſie.

II. GAIOWY

Próżne te perory hultayſkie duſze, oddaycie zaraz co macie.

TRZECI MILORD

Ja nie mam więcey tylko 3. Luidory przy ſobie.

DRUGI MILORD

A ia mam 5. Gwineów i zegarek złoty, proſzę to przyiąć.

PIYRWSZY MILORD

Ja nic wcale niemam, prócz tabakierki kościaney, weźcie ią, a puście nas.

I. GAIOWY

A cóż to u kroćſet diabłów ma znaczyć? Te niecnoty rozumieią podobno, że my ſię damy przekupić. Nie złodzieie, nie.

Jutro rano muſicie ſtanąć przed Sądem w Londynie.

PIERWSZY MILORD

My przed ſądem? za to, że nas w leſie obdarto?

II. GAIOWY

Jakto obdarto?

DRUGI MILORD

Alboż nas WPanowie niechcecie obedrzeć?

I. GAIOWY

Otòż; widziſz bracie, co to za beſtye bezczelne. Oni iutro gotowi przyſiądz, żeśmy ich chcieli obedrzeć.

TRZECI MILORD

Zapewne. że przyſiężemy, a to ſprawiedliwie.

I. GAIOWY

Nie, złodzieie, nie waſzych workòw my chcemy od was, oddaycie nam tylko zwierzynę Kròlewſką, ktòrąście ukradli.

PIERWSZY MILORD

A niech ią tam kaci porwą ſwoią zwierzynę. Goniliśmy ią przez dzień cały, aleśmy i zaiąca nawet nie ubili.

II. GAIOWY

Doſyć że już tych drwinkòw Panowie oſzuſty. Alboż my to nie wiemy żeście

tu umyślnie czatowali na farny? Czy nieflyfzeliśmy, iakeście niedawno ftrzelili? Czy nie mòwiliście fami po cichu do fiebie: że gdyby wam zabrano to co macie, śliczniebyście wfkurali na polowaniu? A co nie prawda?

DRUGI MIŁORD

My to mòwiliśmy o nafzych pieniądzach.

I. GAIOWY

Pròżne wykręty. Pewno wifieć będziecie, daie wam moie flowo na to. Daley bracie, prowadźmy ich naprzòd do fiebie, a iutro oddamy ich do Kokla Strażnika. Wieczorem zawiozą ich w dybach do Londynu, we czwartek po połudnlu ftawią ich przed fądem, a w piątek rano, daley na fzubienicę.

PIERWSZY MILORD

Idźmy bracia. Niema czafu z niemi dyfputować, na mieyfcu przyzwoitym oczyściemy fię z tego; a tym czafem dobrzę, że nas wyprowadzą z tey pufzczy. Idziemy tedy moi Panowie.

I. GAIOWY

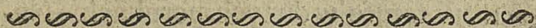
Trzymayże ich dobrze za fzyie, żeby ci który halfztuka w ręku nie zoftawił, a fam nie uciekł. Daley, daley do klatki panowie ptafzki. *(wychodzą.)*

SCENA III.

HENRYK *sam, (wychodzi z przeciwney strony szukaiąc przeyścia w gęstwinie.)*

Nie... To niepodobna, ażeby to miał bydź publiczny gościniec. Zgubiłem drogę, zabłąkałem się zupełnie... Niewiem w którą stronę się obrócić... dokąd się udać... *(stawa pod drzewem.)* Mòy Boże! człowiek zostawiony sobie samemu, o iakże iest słabym stworzeniem!---Na cóż mi się teraz przydać może Królewska moia dostoyność? Noc, żadnego niema względu dla mnie. Nie mogę ani iaśniey widzieć w tey ciemnocie, ani śmialey postępować iak naylichszy z moich poddanych.--Co to iest Kròl?...O iak wiele razy siedząc na moim Tronie, słyszałem w około mnie powtarzaiących podchlebcow; „Król nasz iest mądry, iest potężny, iest „wielki!„ Ależ ten Kròl obłąkany w nocy wśrzòd lasòw, choćby miał naywiększy rozum, rozeznać przecież nie potrafi gdzie iest pòłnoc, a gdzie południe? Potęga iego niewstrzymuie deszczu, ni grzmotów, wielkość iego niczym iest w porównaniu iedney piorunowey iskierki, a za

tym ieſt człowiekiem równie iak inni!--- Z tym wſzyſtkim o iak często wynoſiemy ſię z tych nie naſzych wielkości.--Moim zdaniem; Kròl ieſt mądrym, przez mądre uſtawy, ieſt potężnym w potędze Narodu, ieſt wielkim tylko przez wielkie cnoty!--*otrzepuiąc płaſzcz.)* Przemokłem wſkroś, i pierwſzy raz w życiu doznałem ſtrachu, niewygody i utrudzenia..Jednak że cieſzy mnie to po części, bo gubiąc Kròla, znalazłem człowieka w ſobie. *(tu ſłychać ſtrzelenie.)* Cóż to ieſt? czy nie zbòycy znayduią ſię tutay? cóż mam począć? moia Królewſka Mość zapewnęby mnie nieobróniła od nich.--Odłożmy więc doſtoyność na ſtronę i ſchowaymy ſię pod drzewo iak człowiek. *(chowa ſię za drzewo przy którym ſtoi.)*



SCENA IV.

HENRYK *w ukryciu i* FERDYNAND *(z fuzyą i torbą myśliwſką.)*

FERDYNAND, *(mówiąc za Kuliſſy.*

Widziſz go, co za zuchwała beſtya, ten pan niedźwiadek? chciał ſobie ze mnie bankiecik wyprawić; ale poczęſto-

wałem ia go, tam podobno, bo zemknął zaraz, tylko ſobie coś pomrukiwał pod noſem.--Jeden raz w życiu moim trafiło mi ſię ſtać na ſzyldwachu przy drzwiach ſali Akademii naſzey w Londynie, ſłyſzałem iak kilkudzieſiąt mędrcow w czarnych płaſzczach i wielkich perukach, utrzymywali w publiczney dyſpucie: że człowiek ieſt panem i królem wſzyſtkich zwierząt na świecie. Ja to ſamo iuż nie ſto razy chciałem wyperſwadować niedzwiedziom i wilkom, kiedy mnie czaſem obſkoczą, ale tę głupie beſtye niechcą temu wierzyć. Oy żebym ia mògł choć raz wpuścić do ſali Akademickiey ze czterech przynaymniey niedźwiadków, obaczyłbym, ktoby ſię też przy ſwoim zdaniu utrzymał, czy moie zwierzęta koſmate, czyli tamte w dużych perukach.--Nawet te beſtye nie maią względu i na móy Medalik, a on może kiedy i Kròla nawet ſamego oczy ściągnąłby na mnie, i ſpodziewam ſię, że widząc mnie wyciągaiącego rękę pod murem, kazałby mi dać przynaymniey choć tuzin gwineów;..a iego kamerdynery dałyby mi z tego tuzin ſzelingòw.

HENRYK *(na ſtronie.)*

Nie, to nie ieſt zbóyca iak widzę. Musi to bydź ieden z ſtrażników leśnych. Słuchaymy daley. Dowiem ſię może ròżnych nowości, o ktòrychbym w Pałacu moim nigdy nie ſłyſzał.

F E R D Y N A N D.

Ale przypomniawſzy ſobie o Królu, iuż mam dla niego upatrzonych ſześciu wilkòw białych, dwa niedźwiedzie ſrebrnego włoſa, i ślicznego ielenia z takiemi rogami, iakich ieſzcze żaden mąż nie noſił we trzy mieſiące po ślubie.

HENRYK *(na ſtronie.)*

To iakiś oſobliwſzy człowiek!

F E R D Y N A N D

Teraz trzeba mi ieſzcze z pół godziny tutay ſię zatrzymać. Sarny nayczęściey około pòłnocy zbiegaią ſię w te ſtrony. Jeżeli ie wytropię, iutro rano nayprzód damy dworſkie poprowadzę na nie, bo naſze damy bardzo lubią polowanie na ſarny, i chociaż płaczą częſto widząc pobite te niewinne zwierzątka, iednakże ſame ſtrzelaią do nich. Ale coś ten deſzczyk zakaty ochłodził powietrze; dreſzcz iakiś po mnie przechodzi, moie rany zaczy-

naią wilgoć uczuwać. Muszę sobie trochę ognia napalić...Gdybym tylko mógł znaleść moie ognisko, ktore sobie zawsze w iednym pniaku zakładam...Ale zdaie mi się, że muszę bydź niedaleko od niego. *(maca w około siebie i natrafia na wielkie drzewo.)* Aha, to mòy stary dąb, na ktòry zawsze przed dzikami reyteruię się z honorem...tu po lewey stronie stoi mòy pniak. *(maca i znayduie go.)* A! otóż iest. *(kładzie rękę do środka.)* Jeszcze widzę popiół nieostygł od wczora, Zapalmy chupkę, są tu drewka, będzie i ogień w momencie. *(krzesze ogień zapala łuczywo, kładzie drewka, ogień się pali.)* Otòż to mòy zwyczayny kominek, wyśmienity iest nigdy nie dymi, a chociem i Architekta nie używał do niego. *(patrząc na ręce.)* Tam do licha, uczerniłem ci sobie ręce, iak òw stary lichwiarz, ktòry liczy swoie złoto na 50. od sta procentu....Zapalmy lulkę, to wzrok przeczyszcza, i myśl weselszą sprawuie. — *(siada pali lulkę.)* Nic mnie tak nie bawi, iak ten dym, ktòry z moiey lulki wychodzi...Uważam sobie iak on to nayprzód gęsto paruie od dołu, da-

ley przerzadza się w powietrzu, a nareszcie niknie w obłokach. Zywy obraz ludzkich nadziei na świecie!... W młodości układamy sobie wielkie proiekta, spodziewamy się wielkich honorow, wielkich dostatków,... gdy to nas minie, w doyrzalszym wieku radzibyśmy iuż i na pomierności przestali — kawałek chleba spokoyny, maleńki domek byłby dla nas szczęścicm zupełnym... ale i to nas rówonie iak pierwsze omiia ..... Nakoniec przychodzi starość, a z nią choroby i nie dostatek, umieramy w nędzy, i nikniem iak dymek w powietrzu! *(wstaie.)* Otóż to właśnie historya moiego życia.--- Lat 20. służyłem w woysku, w trzech Kampaniach popisałem się z honorem, ażardowałem życie, chcąc albo zginąć, albo się czegoś dosłużyć, nie, ani tęgo, ani owego. — W pierwszey Kampanii Kapitan kommenderuiący nas uciekł ze strachu, ia krzyknąłem na kamratow, uderzyliśmy plutonem w skrzydło nieprzyiaciół, pomieszaliśmy linią, wpadła Kawalerya, wygraliśmy batalią. Mòy Kapitan, ktòry się schował, został za to Pułkownikiem do razu, a mnie zrobiono

kapralem. — W drugiey potyczce odebrałem bateryą, i chociaż okryty ranami, nieustąpiłem z wału, pòki nasi nie wyparowali Francuzow, i za to zostałem Sierżantem. — W ostatnim nakoniec attaku, pierwszy wdrapałem się na mury. Pomieszany nieprzyiaciel uciekł od armat, kamraci widząc mnie na murze, rzucili się do drabin, wpadli hurmem, odebrano fortecę, ktòra decydowała cały los woyny! — Nasz Generał, ktòry o pół mili patrzał na nas przez perspektywę, został za to Milordem, dostał Order i 50,000. Luidorow roczney intraty, a mnie przypięto medalik. — W pół roku potym skończyła się woyna, zwinięto woysko, rozpuszczono móy Regiment, i ia z medalem zostałem na bruku bez chleba. A tak kiedy móy Generał opływaiąc w honory i bogactwa, trawi życie rozkoszne w kompanii naywyższych osòb, ia, który pierwszą szczęścia iego byłem przyczyną, żyię z niedzwiedziami w kompanii, i ledwie mam kawałek suchego chleba. — O! dziwaczne losów zrządzenia!

HENRYK

HENRYK. (*na ſtronie.*)

Co ſłyſzę? ktoby ſię ſpodziewał, aby w tych laſach znaydował ſię człowiek tak zaſłużony? Ani wzmianki po oſtatniey woynie nie czyniono mi o nim.---- O iak rzadko iſtotna prawda do Tronu Monarchow dochodzi!

FERDYNAND.

Ile razy tylko rozpamiętywam ſobie życia moiego przypadki, przychodzi mi zawſze na myśl pewna pioſneczka, ktòtey ieſzcze od mego Bakałarza nauczyłem ſię w ſzkołach.----Był to człowiek bardzo uczony, ale go wypędzono z Akademii za to, że ſię ważył mieć więcey rozumu od ſwoiego Rektora. Rozgniewany na świat, oſiadł w miaſteczku i dzieci tylko abecadła uczył. Częſto ſobie śpiewywał wieczorem, ſiedząc na kamieniu pod lipą. Nigdy tey nóty zapomnieć nie mogę, choć iuż temu lat 30. zgorą minęło. Muſzę ią ſobie zaśpiewać. (*śpiewa.*)

PIOSNECZKA

Kto żąda szczęścia od świata,
Niech się do świata stosuie,
Niech się przemysłem kieruie,
Niech nie ma względu na brata.
Bo tam gdzie cenią pozory,
Tam szczerość nie wiele nada,
Intryga idzie do gory,
A zasługa upada.

* * * *

Ani cię rozum zaleci,
Ani cię cnoty wzbogacą,
Kto niema pierzy nie wzleci,
Gdyś goły, zawsześ ladaco.
Ten błyszczy, ten ma honory,
Kto liczne złoto posiada,
Intryga idzie do gòry,
A zasługa upada!

* * * *

Gdy niemasz z bogactw zalety,
Płaszcz się przed Panem bogatym,
Lub szukay ładney kobiety,
Dziś całe szczęście iest na tym.
W-Swiątynie, w miasta, na dwory,
Wszędzie niesłuszność się w krada,
Intryga idzie do góry,
A zasługa upada!

* * * *

Oy prawdę mówił móy Bakalarz: Swiat rzadko kiedy ſprawiedliwy bywa. (*ſpoſtrzegaiąc Króla za drzewem.*) Ale cóż to, czy mi ſię zdaie, czy ſię tam ktoś ruſza za drzewem?...Ani chybi ſtrzelec iaki z miaſta zaczaił ſię tu na ſarny. Idąc tutay ſłyſzałem ſtrzelenie, pewniuteńko ubił iuż którą. (*wyimuie piſtolet z taſaka, i naciągnąwſzy kurek przybliża ſię do drzewa.*) Kto tu ieſt? Odzyway ſię zaraz. Czego ſię tu ſkradaſz niecnoto?

HENRYK (*wychodząc.*)

Przyiacielu, nie ieſtem zły człowiek.

F E R D Y N A N D.

Zapewneś nic lepſzego hultaiu, a kto tutay ſtrzelił niedawno?

H E N R Y K

To nie ia, na honor przyrzekam.

F E R D Y N A N D

Na twóy honor? dayże go katu! Kłamieſz filucie, i ieſzcze ci raz powiadam, że kłamieſz.

H E N R Y K

Ja kłamię? ia zaś mam kłamać? (*na ſtronie.*) O iak mi ſię dziwno daie ſłyſzeć podobne wyrazy! (*głośno.*) Nie kłamię wcale Moſpanie. Daię ci na to ſłowo moie.

FERDYNAND

Ja równie wierzę twoiemu słowu, iak i honorowi twoiemu. Daley przyznay-mi się zaraz, czy zabiłeś ktòrą sarnę Królewską?

HENRYK

Nie zabiłem żadney. Nadto wiele mam uszanowania dla Jego Królewskiey Mości, abym śmiał się na to odważyć. Słyszałem i ia niedawno to samo strzelenie, a obwiaiąc się aby to nie byli zbóycy iakowi, skryłem się między te pniaki.

FERDYNAND

Nie bardzo mi się coś chce wierzyć waściney mowie. Ale powiedzno mi kto iesteś, i iak się nazywasz?

HENRYK

Jak się nazywam?

FERDYNAND.

Tak iest. Przecież musisz mieć iakowe nazwisko. Jakże czy się niiak nienazywasz?... Zkąd tedy idziesz? co tutay robisz?

HENRYK

Prawdziwie móy Panie, do podobnych pytań nie iestem wcale przyzwyczaiony.

FERDYNAND

Bydź to może, ale to są pytania, na któ-

re poczciwy człowiek nie lęka się nigdy odpowiadać. A zatym ponieważ nic lepszego na twoią obronę powiedzieć mi nie możesz, proszę Waszmości z sobą. Za pozwoleniem iego, wsadzę Waszmość do turmy aż do iutrzeyszego poranku.

HENRYK

Mnie do turmy? iakimże to prawem Mospanie?

FERDYNAND

Prawem nadanym mi od samego Krola, kiedy ci mam mowić wyraźnie. Jestem Ferdynand Kokl, Strażnik lasów tuteyszych, i mam rozkaz aresztować wszystkich włóczęgow, którzy kradną zwierzynę Krolewską.

HENRYK (*na stronie.*)

Nie masz sposobu.. muszę się poddać iak widzę pod własne moie rozkazy. (*głośno.*) Bardzo mnie to cieszy Mospanie Strażniku, że Krol ma tak wiernego Officyalistę w osobie WPana, a ponieważ wiem teraz że masz od niego powierzoną sobie władzę w tych mieysсach, chcę się WPanu dać lepiey poznać, ieżeli będziesz raczył posłuchać mnie cierpliwie.

FERDYNAND

Zdaie mi się coś, żeś nie bardzo wart

tego,...ale no, ſłucham co mi powieſz na twoią obronę?

HENRYK

Powiem mu tedy, że i ia także należę do Krola, i rownie iak WPan nieściérpiałbym, gdyby mu iakową ſzkodę wyrządzono. Przyiechałem tu z nim razem na polowanie, ale zapędziwſzy ſię głęboko w puſzczą za iednym ieleniem, dla zaſzłey nocy i burzy ſtraſzliwey zbłądziłem z drogi, i ſam niewiem iak ſię w tę gęſtwinę doſtałem.

FERDYNAND

Oy! coś to fałſzywie brzmi móy braciſzku. Jeżeliś z Krolem przyiechał, a gdzie ieſt twoy koń?

HENRYK

Zoſtawiłem go z moim Maſztalerzem, a ſam piechotą zabiegłem ieleniom.

FERDYNAND (*na ſtronie.*)

Bydźby to mogło. Właśnie też Krol nad wieczorem nie daleko ztąd polował.

HENRYK

Wierz mi moy, Przyiacielu, że nie umiem kłamać.

FERDYNAND.

Jak to? WPan Dworak, a nieumiał-

byś kłamać? A żartuy zdròw mòy Dobrodzieiu.

HENRYK

Mów ſobie wreście, co ci ſię podoba. Wkrótce ſię przekonaſz że ieſtem poczciwy człowiek, i na dowòd tego, gdybyś mnie chciał przeprowadzić do Mansfield, albo pozwolił mi przenocować w twym domu, ofiaruię ci tym czaſem tę bagatelę. *daie mu worek.)* a iutro daleko więkſzą odbierzeſz nadgrodę.

FERDYNAND

Oto, to, to, teraz dopiero przekonałeś mnie WPan, że ieſteś człowiekiem od Dworu. „Na dziś tym czaſem, mała ba„gatela, a na iutro wielka obietnica„ a to wſzyſtko nie zaiąknąwſzy ſię nawet.--- Schoway mòy Panie twòy worek. Ferdynand Kokl nie umie żyć po waſzemu, i nie trzeba go przekupować, ażeby dopełniał ſwoią powinność.

HENRYK

Prawdziwie ty ieſteś człowiek wcale oſobliwſzy. Cieſzyłbym ſię bardzo gdybym mògł ściśleyſzą mieć znaiomość z tobą.

FERDYNAND

Ty ieſteś...z tobą...ah iak ia tego tyka-

nia cierpieć nie mogę. Zdaie mi się móy Panie, niepodchlebuiąc sobie, żem wart Waszmości.

HENRYK (*z uśmiechem*)

Oh wybacz WPan, przepraszam,

FERDYNAND

Ną, mnieysza oto, ia się nie gniewam mòy Panie, tylko że nie lubię bydź z nikim w poufałości, póki nie doświadczę, czy tego godzien, albo nie.

HENRYK

Rostropnie WPan czynisz. Ale powiedz że mi proszę, iak się mam teraz obròcić?

FERDYNAND.

Wolno WPanu obrać co mu się spodoba. znayduiesz się teraz o półtrzeci mili od Mansfield, i masz ieszcze do przebycia bardzo gęste bory. Jeżeli iednak chcesz tam bydź koniecznie ieszcze tey nocy, wyprowadzę WPana na drogę, i rozpowiem mu gościniec iak będzie można naylepiey. Gdybyś zaś wolał przyiąć cieniuteńką wie czerzą, iaką ubogi Strażnik dać może i łóżko dosyć twardę w chałupie, proszę Jegomości, będę mu rad z całego serca, a iutro rano każę WPana odwieść do miasta.

HENRYK

A nie mògłbyś mnie ſam teraz zaprowadzić do Mansfield?

FERDYNAND

O co tego, to nie uczynię, choćbyś WPan był i Królem nawet.

HENRYK

A kiedy tak, to iuż wolę przenocować w domu WPana.

FERDYNAND

Bardzo dobrze. Pòydziemy tedy, ale wprzód muſzę przyſypać mòy ogień, bo ſię iutro lepiey rozżarzy kiedy będą gorące węgle. (*gaſi ogień.*) Ną, teraz poprowadzę WPana z ſobą.

HENRYK

Mòy Przyiacielu, bądź pewien za to wdzięczności odemnie.

FERDYNAND

Tylkóż bardzo proſzę nic mi nieobiecywać, bo zaraz ſię gniewać zaczynam. Przypominam ſobie bowiem mego Generała, który nam przed potyczką złote góry zawſze obiecywał, a po batalii nieſpytał ſię nawet, czy żyiemy na świecie. Day WPan rękę, nie obawiay ſię niczego, bo ia tu znam wſzyſtkie drożyny. *odchodzą.*)

SCENA V.

(Teatr ſię odmienia i reprezentuie chałupę Kokla. W śrzodku drzwi, na boku ſzafa i kilka ſtołków drewnianych. Na ſtole widać palącą ſię lampę blaſzaną.)

ROBERT, BETSY, MAŁGORŻATA, RYSZARD

Robert ſiedzi oparty na ſtole. Małgorzata przędzie na kołowrotku, Betſy ſkubie iey len i często ociera zapłakane oczy. Ryſzard zabawny ieſt chędożeniem karabinków Oycowſkich.

MAŁGORZATA

Ną, doſyć że iuż tych ſzlochow,...i beczą, i beczą, iak gdyby to co oſebliwſzego było, że ſię młoda dziewczyna uwieść pozwoliła. Wſzakci to, (Boże odpuść) niewiem ieżeli ieſt ieden dom w Londynie, żeby ſię w nim podobna nie zdarzyła awantura, a przecie nikt nie umiera z żalu i wſzyſcy zdrowi. Póki człowiek młody, czuie w ſobie krew. Ja ſama iak miałam lat 18. 20. tom ledwo ze ſkóry nie wyſkoczyła, widząc iakiego ładnego Panicza. Już to tak iakoś powſzechnie ſię dzieie, że ſię człeku chce tym bydź czym nie ieſt, i naſze dziewczęta wolą zawſze wielkich panow kochać, niźli równych ſobie parobkow.

BETSY

Oh przeſtańcież iuż o tym mòwić. Nierozdzieraycie bardziey ſerca Oycu moiemu.

MAŁGORZATA

E, bo i czegoż niepotrzebnie wſzyſcy ſzlochacie. Stało ſię. Chociażeś ſię tròchę poſzkapiła, aleś ſię też i pomiarkowała, to doſyć na tym. A gdzież ieſt człowiek, ktòryby choć raz w życiu ſwoim nie upadł? Oy pamiętam ia dobrze moie młode lata. (*rzuca kądziel i idzie do Roberta.*) Ną Tatulu, bądźcie dobrey myśli, iużeście darowali Còrce iey przewinienie, nie dręczcież iey dłużey tym ſmutkiem waſzym.

ROBERT.

Wybaczyłem iey niedoświadczeniu, i ſerce Rodzicielſkie nie czuie iuż żadney do niey urazy, ale mnie dręczy nieznośnie niegodziwy podſtęp zdraycy tego, ktòry ią uwiodł. O Boże! czemuż co ròwnym nam w iſtocie ludziom wolno ma bydż udręczać nas i hańbić bezkarnie, dla tego że ſą bogatsi! Nie, nie umrę ſpokoynie, ieżeli ſprawiedliwie ukaranym nie będzie.

RYSZARD

Bądźcie tego pewni kochany Robercie.

Móy Oyciec przedſięwziął iutro ſamemu Królowi wſzyſtko opowiedzieć, a ten dobry Monarcha nie puści zapewne bezkarnie tak czarnego poſtępku.

B E T S Y

Oycze mòy; ieżeli zemſty koniecznie pragniecie do uſpokoienia ſerca waſzego, tedy ia ſama, chociaż hańbą okryta, choć dla wſtydu nie śmieiąca oczu podnieść na ludzi, upadnę Królowi do nóg, i póty ich ſię nie puſzczę, aż wybłagam zemſtę na zdraycę, i nadgrodę wſzyſtkich ſzkód waſzych.

M A Ł G O R Z A T A

A ia zaś mòwię, ſiedźcie lepiey cicho, i połkniéycie pigułkę w milczeniu. Rozumiecie że to u Panow wiele znaczą podobne wyſtępki? O, oni to ſobie za igraſzkę maią. Obaczycie że to wſzyſtko w śmiech tylko obrocą, nażartuią ſię z was do woli, i odprawią was z niczym.

R O B E R T

Ktokolwiek w żart obraca krzywdę uczynioną ludzkości, nie wart ieſt nie tylko zaſzczytow wielkiego Pana, ale nawet imienia człowieka,

M A Ł G O R Z A T A

No, no, no, wſpomnicie iutro moie ſłowa.

Tu ſłychać że woła za drzwiami.

FERDYNAND.

Małgorzato! Małgorzato! Otworz ieno i day nam tu światła.

MAŁGORZATA

Ah to móy mąż! Zaraz, zaraz, Ryſzard poświeć tam Oycu. (*Ryſzard zapala świecę.*)

FERDYNAND *za drzwiami.*

A prędzey ieno, bo ci prowadzę zwierzynę, iakiey nigdy ieſzcze w domu naſzym nie było; człowieka Dworſkiego. Małgorzato!

MAŁGORZATA (*z radością.*)

O tym lepiey, tym lepiey, ia zawſze bardzo lubię tych ludzi Dworſkich.

RYSZARD, *wychodzi ze świecą.*

BETSY, *mocno pomieſzana.*

Ah! Oycze mòy pozwol niech ſię ſkryię przed okiem tego przychodnia. Może to mi bydź ktòry z naiomych mi dworzanow, nie chcę aby mnie widział, aby ſię naygrawał z poniżenia moiego.

MAŁGORZATA

Wſtydziſz ſię moia rybko tey kiecki? oy wierzę temu. Schowayże ſię do komory, a ia cię potym wypuſzczę tylnemi drzwia-

Móy Oyciec przedſięwziął iutro ſamemu Królowi wſzyſtko opowiedzieć, a ten dobry Monarcha nie puści zapewne bezkarnie tak czarnego poſtępku.

BETSY

Oycze mòy; ieżeli zemſty koniecznie pragniecie do uſpokoienia ſerca waſzego, tedy ia ſama, chociaż hańbą okryta, choć dla wſtydu nie śmieiąca oczu podnieść na ludzi, upadnę Krolowi do nóg, i póty ich ſię nie puſzczę, aż wybłagam zemſtę na zdraycę, i nadgrodę wſzyſtkich ſzkód waſzych.

MAŁGORZATA.

A ia zaś mòwię, ſiedźcie lepiey cicho, i połkniéycie pigułkę w milczeniu. Rozumiecie że to u Panow wiele znaczą podobne wyſtępki? O, oni to ſobie za igraſzkę maią. Obaczycie że to wſzyſtko w śmiech tylko obrocą, nażartuią ſię z was do woli, i odprawią was z niczym.

ROBERT

Ktokolwiek w żart obraca krzywdę uczynioną ludzkości, nie wart ieſt nie tylko zaſzczytow wielkiego Pana, ale nawet imienia człowieka,

MAŁGORZATA

No, no, no, wſpomnicie iutro moie ſłowa.

Tu słychać że woła za drzwiami.

FERDYNAND.

Małgorzato! Małgorzato! Otworz ieno i day nam tu światła.

MAŁGORZATA

Ah to móy mąż! Zaraz, zaraz, Ryszard poświeć tam Oycu. (*Ryszard zapala świecę.*)

FERDYNAND *za drzwiami.*

A prędzey ieno, bo ci prowadzę zwierzynę, iakiey nigdy ieszcze w domu naszym nie było; człowieka Dworskiego. Małgorzato!

MAŁGORZATA (*z radością.*)

O tym lepiey, tym lepiey, ia zawsze bardzo lubię tych ludzi Dworskich.

RYSZARD, *wychodzi ze świecą.*

BETSY, *mocno pomieszana.*

Ah! Oycze mòy pozwol niech się skryię przed okiem tego przychodnia. Może to mi bydź ktòry z naiomych mi dworzanow, nie chcę aby mnie widział, aby się naygrawał z poniżenia moiego.

MAŁGORZATA

Wstydzisz się moia rybko tey kiecki? oy wierzę temu. Schowayże się do komory, a ia cię potym wypuszczę tylnemi drzwia-

mi, i poydzieſz ſobie ſpać na poddaſze, ieżeli tu ten Jegomość zechce nocować.

ROBERT

Zobaczywſzy ſię z Koklem, i ia tam przyidę do ciebie,

BETSY

Oycze mòy, nie martwcie ſię więcey. Bóg może ſprawiedliwy pomści ſię krzywdy niewinnych. *(odchodzi.)*

SCENA VI.

HENRYK, FERDYNAND, ROBERT, MAŁGORZATA, RYSZARD.

MAŁGORZATA

Kogoż to tam prowadziſz mòy mężu?

FERDYNAND

Mamy tu gościa Margoſiu, trzeba mu dać wieczerzą i łòżko, bo tu będzie nocował.

MAŁGORZATA

Mamy my tu lepſzego gościa. Oto Robert przyiechał z Synem naſzym.

FERDYNAND.

(popychaiąc Henryka od ſiebie.) Co naſz ſtaruſzek Robert? A iak ſię maſz moy bracie naymilſzy. *(ściſkaią ſię.)*

ROBERT

Wiadome ci ſą dobrze zgryzoty moie.

HENRYK (*do Ferdynanda.*)

Żeby troche mocniey byłbym zapewne na ziemi.

FERDYNAND

Oh dokata!...przepraſzam bardzo Jegomości. Takem ſię ucieſzył zobaczywſzy poczciwego mego przyiaciela, żem ſię do ſzczętu zapomniał.--Moſpanie, ten oto nieſzczęśliwy ſtaruſzek iuż odpoł roku porzucił ſwoy młyn, przyiacioł i całą chudobę,

HENRYK

Dla iakieyże to przyczyny, czy można by wiedzieć?

ROBERT

Nie ieſt teraz czas zatrudniać WPana opowiadaniem nieſzczęśliwości moich. Potrzebuieſz wywczaſu po utrudzeniu, wypoczniey ſobie.

FERDYNAND

Tak, tak, rozgość ſię WPan. (*zdeymuie mu płaſzcz i pałaſz odpina.*) Uſiądź ſobie proſzę.---Naſz Krol polował dziſiay w tym leſie. Jegomość ieſt Dworzaninem u Krola i przyiechał z nim na łowy, ale że ſię daleko zapędził za ieleniem, noc go zaſzła i zabłądził w gęſtwinie.

MAŁGORZATA, (*przypatruiąc mu ſię.*)
Nieboraczek!

FERDYNAND

Gdybym go był ſzczęściem nie ſpotkał, możeby mu byli wilcy ſkurę poturbowały.

MAŁGORZATA

Nieborak!

FERDYNAND.

Ną ieno Małgoſiu, zakrzątniey ſię około kuchni, żebyśmy ſię mieli przecież czym poſilić, bośmy ſię to przeſzli nieſzpetnie. Zabiy parę kurczakow i ugotuy nam kopę pierogow.

MAŁGORZATA

A dla ſam Pana zrobię poleweczkę z iaiek na mleku, bo to ludzie dworſcy lubią delikatne potrawki.

HENRYK

Dobrze moia Matko, będę wam bardzo wdzięczny za to.

MAŁGORZATA

(*odchodzi i nazad ſię wraca.*)

Albo też, może WPan lubiſz małdrzyki, albo ſielankę ze ſłodkiey śmietany, bo ia to umiem bardzo ſmaczno robić.

HENRYK

Co wam ſię podoba, wſzyſtko z ochotą przyimę.

MAŁGORZATA

Albo też...czekayno WPan,...coż ia to ieſzcze umiałam gotować...*(myśli.)*

FERDYNAND

Niebayno dłuzey moia Małgorzato, i nieprzykrz ſię Jegomości twoią grzecznością. Idż a gotuy co maſz pod ręką.

MAŁGORZATA

O moy mężu daycież mi pokoy, żebym ia nie miała więcey polityki iak wy, toby ten Jegomość mogł rozumieć żeśmy bydlęta iakie.

FERDYNAND.

Oh ia rozumiem że człowiek ſzczery więcey wart, niżeli grzeczny. Idź ieno, idź, porzuć tę politykę, a weź ſię do kuchni.

MAŁGORZATA

Idę iuż, idę, ale przy wieczerzy opowiem Jegomości całe moie życie. O bo i ia tak że nie w leſie tylko ſię ſchowałam. Oy byłam i ia po Dworach, i wiem dobrze co to ſą wielcy Panowie. *(odchodzi.)*

FERDYNAND.

A ty Ryſzard idź przynieś nam dzbanek cienkuſzu. *(Ryſzard odchodzi.)* bo my tu Moſpanie bardzo ſławne mamy cienkuſze, a oſobliwie w Mansfield prze-

dnio się udaią. Moy prawda trochę mi iuż w beczce nadkwaśniał, ale to nieszkodzi, tym podobnieyszy ma smak do starego wina. *(zdeymuie z siebie pistolety i torbę.)*

HENRYK

Napiię się go z dobrym appetytem bo pragnienie mocno mi dokucza. *na stronie.* Dzięki niębu, będę miał choć raz w życiu tę rozkosz, bydź traktowanym iak człowiek pospolity, i widzieć ludzką naturę beż żadney pokrywki.

FERDYNAND

Przyiacielu usiądzcie tu z nami. Jegomość zapewne gniewać się nie będzie, że się napiiem razem i ziemy wieczerzą.

HENRYK

I owszem proszę, usiądźcie tu przy mnie Staruszku.

ROBERT, *(siada za stołem.)*

Dziękuię wam za tę grzeczność moy Panie

FERDYNAND.

Nie smućcie się przyiacielu. Mam nadzieię, że wasz interes uda mi się iutro wykierować. Ale gdzież się wasza corka podziała?

ROBERT

Już poszła spać, słabo iey się trochę zrobiło

RYSZARD (*przynoſząc piwo.*)

Otoż ieſt Oycze, natoczyłem z pełney baryłki, ale i ten widzę nadkwaśniał.

FERDYNAND.

Nic to, wypiie on ſię kiedy ieſt pragnienie. (*bierze dzbanek.*) Do WPana Moſpanie. Waſze zdrowie Robercie (*piie.*)

HENRYK (*nà ſtronie.*)

Ta proſtota obowiązuiąca, ieſt roſkoſzą nieznaną u Dworow.

FERDYNAND

Ną Moſpanie, proſzę teraz wypić za naſze zdrowie.

HENRYK, (*bierze dzbanek.*)

Z ochotą. Do was Robercie. Waſze zdrowie Panie Strażniku (*piie.*)

FERDYNAND.

Sługa Jegomości.

HENRYK (*napiwſzy ſię.*)

Proſzę przyiąć Panie Robercie.

ROBERT

Ryſzard do ciebie. WPanow zdrowie.

RYSZARD.

Piycie moy Oycze, a przeſtańcie ſię ſmucić. Ah!...(*weſtchnienie mocne.*)

HENRYK

Moi przyiaciele, uczyńcież mi tę grze-

czność, a powiedźcie mi co ieſt przyczyną nieſzczęścia tego ſtaruſzka. Mimo dobrey ochoty, z iaką ſtaracie ſię mnie przyiąć, widzę w was pomieſzanie i ſmutek. Ryſzard ieſt podobno waſzym ſynem Panie Strażniku?

FERDYNAND.

Tak ieſt Moſpanie.

HENRYK

Ten młodzieniec także muſi cierpieć dolegliwość iaką? Oczy iego pełne są łez, i ſłyſzę go często boleſne wydaiącego weſtchnienia.

FERDYNAND.

Jakże nie. kiedy ten fatalny przypadek iego naywięcey obchodzi.

HENRYK

Zwierzcie mi ſię wſzyſtkiego, a obaczycie że wam to na dobre wyiść może. Ktoż to wie, ieżeli ia nie będę w ſtanie pomodz wam w tym przypadku, ktory was trapi?

FERDYNAND.

Moy przyiacielu, nie zaſzkodzi poſłuchać, co nam Jegomość poradzi. Wſzak bez tego iutro cały dwor o tym będzie wiedział, kiedy ſię będziemy ſkarżyć Krolowi.

HENRYK

Aż Krolowi chcecie ſię ſkarżyć? to mu-

si bydź ważny iakiś interes? Jeżeli mi go pierwey powierzyć zechcecie, upewniam was, że Krol przezemnie dowie się tak dokładnie o wszystkim, iak gdyby to sam od was słyszał. Ja wam naylepszy przystęp wyiednam u niego.

ROBERT

Dobrze Mospanie, opowiem ci wszystkie nieszczęścia moie, a chociaż żyiesz na dwo rze, w śrzod obyczaiow zepsutych, rozumiem iednak, że nie zechcesz się z pohańbienia moiego urągać. Urodziłem się w stanie szlacheckim, ale straciwszy rodzicow i maiątek w zamieszaniu kraiowym, umyśliłem zapomnieć o urodzeniu i chwy cić się iakiegoś sposobu do życia. Kupiłem młyn nie daleko od tego domu, ożeniłem się z corką iednego mieszczanina z Mansfield, i żyłem z pracy rąk moich. W rok iakoś potym, żona moia umarła, zostawiwszy mi coreczkę, iedyny owoc małżeństwa naszego. Piętnaście lat przepędziłem w tym stanie, wszystkie moie starania obracaiąc na wychowanie tego dziecięcia, ktore kiedyś niestety! miało bydź przyczyną nayśroższych dla mnie boleści. Dnia iednego powrociwszy iuż pozno z

miaſta, dowiaduię ſię od czeladzi moiey, że iakiś Pan, wpadłſzy do młyna z kilkunaſtu ſłużących, porwał corkę moią, i tak ſpieſzno manowcami po leſie uciekał, że go ani dogonić, ani pomiarkować nie można było, w ktorą ſtronę ſię udał. Niepotrafię WPanu opiſać iaką rozpacz ta nowina w ſercu moim ſprawiła. Straciwſzy iedyną pociechę ſtarości moiey w tym oſtatnim dziedzięciu, przedałem dobytek, opuściłem młyn,i udałem ſię do Mansfield gdzie rok cały przeżyłem w boleściach, wołaiąc codziennie do Nieba o pomſtę za krzywdę moią i o śmierć, ktoraby koniec zgryzocie moiey przyniosła. Nieſpodziewałem ſię iuż więcey widzieć corkę moią, kiedy oto Ryſzard przyieżdża po mnie, udaiąc iakoby mnie Pan Kokl potrzebował. Co tylko wſtąpiłem tu za prog, znayduię corkę u nog moich zalaną łzami, ale radość z widzenia oney przemieniła ſię natychmiaſt w ſercu moim w boleść nayſroższą, kiedy ią znayduię uwiedzioną, z honoru wyzutą i wzgardzoną nareſzcie od zdraycy, ktory ią shańbił. Już ten oſtatni cios odiął mi reſztę pociechy na świecie, i proſzę Boga, aby iako nayprędzey

ſkrocił nieſzczęśliwe oſtatki życia moiego!

HENRYK

I ktoż to ieſt ten bezwſtydny zwodziciel, ktory wam takową krzywdę wyrządził?

RYSZARD.

Jeſt to Pan wielki, i to też nas naywięcey dolega; gdzież bowiem ſprawiedliwość znaydziemy na niego?

HENRYK

Alboż to dla tego, że ieſt wielkim Panem, ma mu bydź wolno bezkarnie popełniać wyſtępki? Jakże ſię nazywa? może ia go znam.

RYSZARD.

Jeſt to iakiś Milord, ale zapomniałem iak ſię nazywa, bo go tylko raz w życiu widziałem, i to w wielkim ſtrachu byłem na ow czas.

FERDYNAND.

Ale ia nie zapomniałem napiſać ſobie iego nazwiſka. Poczekay ieno. (*patrzy w pugilares.*) Jeſt to Milord Rydyng, ſynowiec pierwſzego Miniſtra.

HENRYK

Synowiec Miniſtra? (*na ſtronie.*) Co za roupuſtnik niepoprawiony! ledwo nie codzień podobne zbrodnie popełnia! (*gło-*

śno.) Niepoymuię iednak moi przyiaciele, iak ten Milord odważył ſię wykraść waſzą corkę, nie maiąc żadnego z nią zachowania? muſieli ſię znać z ſobą pierwey?

ROBERT

Całą tę intrygę prowadził iego fawooryt koniuſzy. Poznał on był Betſy tu na polowaniu, ale nie mogąc iey namowić dla ſiebie, naraił ią Panu ſwoiemu.

RYSZARD

Kiedy ią wykradli ze młyna, trzymano ią zamkniętą przez trzy mieſiące w iednym ciemnym pokoiu, ale widząc Milord, że iey żadnym poſtrachem na żądanie ſwoie nie mogł namowić, użył na to mocnieyſzey podniety;...podniety własney miłości. Wypuścił ią na wolność, obſypał ią koſztownemi darami, i dał iey na piſmie przyrzeczenie zaślubienia iey ſobie, a tak odurzył nareście ſerce niewinne, nieznaiące ſideł zwodniczych. W poł roku potym obrzydziwſzy ią wcale, umyślił wyſłać ią na okręcie do iedney z Koloniow Amerykańſkich, gdzie miała bydź zaprzedana w wieczną niewolą. Takim to ſzkaradnym okrucieńſtwem chciał ten zdrayca uwolnić ſię od danego przy-

rzeczenia małżeństwa, i czarność zbrodni swoiey zatrzeć na zawsze. Ale Betsy dowiedziawszy się o tym od iednego z służących, uciekła natychmiast zostawiwszy wszystko, co od niego miała, i wczora nad wieczor przybiegła do nas.

HENRYK

Czy podobna, aby ten młodzieniec mogł knować tak nieludzkie zamysły?

ROBERT

Moy Boże! przedawać człowieka iak bydlę, a ieszcze to co sam kochał, ah to iest nad wszelkie poięcie!

FERDYNAND.

Nie przestał ieszcze i na tym. Obawiaiąc się, aby dziewczyna maiąc przy sobie przyrzeczenie małżeństwa na pismie, nieupomniała się w czasie krzywdy swoiey przed sądem, rozesłał szpiegow, aby iey wszędzie szukali. Musiał on się od nich dowiedzieć, że do nas uciekła, bo wpadłszy tutay z iednym swoim służącym, chciał ią gwałtem porwać z domu moiego. Stawiłem mu się iako człowiek wolny na swoiey ziemi, i odparłem przemoc przemocą. Porwał się na mnie do korda, a ia mu pistoletem błysnąłem w oczy, i niewiem do cze

goby przyszło, gdyby Niebo łaskawe nie nadesłało mi było sukursu w obłokach. Błysnęło szczęściem i zagrzmiało ogromnie. Artyllerya Niebieska tak gęsto kanonadę zaczęła z gorney swoiey bateryi, że moy Pan zuchwalec reytyrował się natychmiast, zostawiwszy na placu batalii swoy pałasz, ktory ia iutro, iako znak zwycięztwa, samemu Krolowi pokażę.

HENRYK

Bardzo dobrze uczyniſz moy przyiacielu.

FERDYNAND.

Ale co WPan myśliſz Mospanie? Czy my wskuramy przecież co u Krola? Zyiąc u dworu, musiſz znać iego charakter i iego sposob myślenia.

HENRYK

Nikt go lepiey nie zna nademnie, i dla tego zapewnić was mogę, że Krol nieścierpi, aby naywiękſzy Pan pokrzywdził bezkarnie naylichſzego z iego poddanych. Ręczę wam, że i surowo ukarze tego zwodziciela, i krzywdy waſze nadgrodzić wam rozkaże.

FERDYNAND.

Doprawdy? tak WPan rozumieſz? Nął, kiedy tak, to przestańmy się smucić Ro-

bercie i wypiimy za zdrowie dobrego Krola. Ryſzard poday tu dzbanek. *(Ryſzard podaie, a Ferdynand wſtaie i zdeymuie kapeluſz.)* Do WPana. Niech żyie Henryk! dobry naſz i ſprawiedliwy Krol.

ROBERT i RYSZARD *(zdeymuiąc kapeluſze.)*

Niech żyie w naydłuższe lata!

HENRYK *(zapominaiąc ſię.)*

Dziękuię wam moie dzieci...

FERDYNAND.

A to za co? wſzak my nie WPana zdrowie piiemy. Jak to zaraz znać człowieka dworſkiego; dziękuie za Pana, kiedy mu kto co dobrego życzy, a ſam często nie naylepiey mu ſprzyia. Ną, wypii ieno i WPan za zdrowie Krolewſkie, *(daie mu dzbanek.)*

HENRYK

Z całego ſerca. Niechay żyie Krol Henryk.

FERDYNAND *(zatrzymuiąc mu dzbanek.)*

Ale Mości panie za pozwoleniem iego, Krolewſkie zdrowie piie ſię ſtoiący i zdiąwſzy kapeluſz z głowy. Ja nie wiele umiem waſzey polityki, ale to wiem, że Monarchom należy ſię wſzędzie i od każdego poſzanowanie i reſpekt.

HENRYK *(wſtaie i zdeymuie kapeluſz.)*
Niech i tak będzie. Piię tedy zdrowie Krolewſkie.

W S Z Y S C Y
Niech żyie w iak naydłużſze lata!

ROBERT *(odbiera dzbanek.)*
I ia to ſamo powtarzam: Niech żyie naſz Krol! *(piie.)*

W S Z Y S C Y
Niech żyie!

H E N R Y K
Powiedźże mi moy Panie ſtrażniku, do iakiego ſtanu przeznaczyliście waſzego ſyna. Siedząc pod drzewem, ſłyſzałem hiſtoryą życia waſzego. Zdaie mi ſię, że przetrawiwſzy cały niemal wiek na żołnierce, powinnibyście i ſyna do tego ſtanu ſpoſobić.

F E R D Y N A N D
O co o tym weale nie myślę. Kiedy WPan ſłyſzałeś moie zdarzenia, nie trzeba mu ſię dziwić, że nie chciałem uwięzić ſyna w takim powołaniu, gdzie rzadko zaſługa, a nayczęściey intryga wygrywa. Po tym nieſzczęśliwym porwaniu mu iego narzeczoney, poſłałem go do Londynu, gdzie Hrabia Morley na-

leżący niegdyś matki moiey, obiecał był umieścić go w ſkarbie. Ale ſię, nieborak i na tey nadziei zawiodł. Straciwſzy więcey połroku na prożnym oczekiwaniu, powrocił z niczym do domu, i więcey iuż niechce ſłyſzeć o Londynie.

RYSZARD

Oy nie moy Oycze, niechcę iuż więcey ſłyſzeć o tey ziemi obiecaney.

HENRYK.

Coż to ty rozumieſz przez ziemię obiecaną?

RYSZARD

Tak Moſpanie. Obietnice Panow wielkich, ſą ową ziemią obiecaną Izraelitom, do ktorey od wiekow wędruiąc, ieſzcze i do tych czas trafić nie mogą.

HENRYK

Jakże? to tedy Hrabia, twoy Protektor nie miał żadnych względow dla ciebie?

RYSZARD

I owſzem bardzo wiele miał względow, bo mi obiecywał zawſze aż do oſtatniego momentu.

FERDYNAND

Prawdziwie ci Panowie wielcy muſzą rozumieć, że potrzebuiący ich wſparcia,

ſame obietnice ieść i obietnicami tylko odziewać ſię mogą.

RYSZARD

O moy Oycze, bynaymniey im to nie zaprzątnie głowy, czyś ty iadł dziſiay, albo nie. Doświadczyłem tego czekaiąc o moim chlebie całe poł roku przyrzeczoney mi funkcyi. Dziś obiecywano mi ſtrażnikowſtwo wKomorze, iutro miałem bydź Rewizorem przy ſoli, zá tydzień czyniono mi iuż pewną i niezawodną nadzieię...a czego?...Oto tego żem nic niewſkorał. Zawakowała iedna funkcya, iuż była obiecana komu innemu, do drugiey ſpoźniłem ſię o kwadrans tylko, trzecią zaſpokoiono natrętnego kredytora, czwarta, poſzła w nadgrodę attencyi iednego podchlebcy, piątą zakupiono kryſkę w Parlamencie, ſzoſta, ſiodma, oſma...i aż do dwodzieſtu wſzyſtko mnie to minęło, a zawſze mi obiecywano.-- Tak tedy ſpiąc przez poł roku, ocknąłem ſię nareście, ſkończył ſię moy ſen przyiemny, i poznałem dopiero na iawie, że moy Hrabia zamiaſt o mnie myśleć, cały ten czas ſtrawił na ſtaraniu ſię u dworu o funkcyą dla ſiebie ſamego.

ROBERT

O moy Ryſzard, widać tedy z twoiego przykładu, że cnotliwe obyczaie i proſta rzetelność, bardzo mało maią zalety u Panow.

RYSZARD

Obyczaie i rzetelność mogą wam poſłużyć do wykierowania ſię...na piwniczego, ale nic więcey. Jeżeli zaś chcecie wyżey poſtąpić, trzeba wam ſię cale w inne uſpoſobić przymioty. Trzeba umieć powtarzać do wtenu: tak, lub nie, na naymnieyſze ſkinienie kręcić ſię iak na kołowrocie, ſtać, albo wyniść, milczeć, lub gadać, chwalić czy ganić. Umieć na pamięć wſzyſtkie wyrazy podchlebſtwa, wſzyſtkie plotki całego miaſta. Rezonować. dyſſymulować, udawać iunaka gdy każą, tchórza kiedy potrzeba...a naypierwey właſnemu ſumnieniu wieczne nakazać milczenie.---Oh! co w ten czas możecie ſię ſpodziewać, że wyidziecie z czaſem na człeka.

HENRYK

Ale iak uważam, Pan Ryſzard zapomina wcale, że i ia ieſtem dworſkim człowiekiem?

RYSZARD

Proſzę mi wybaczyć Moſpanie. Jeżeli to opiſanie dworow niepodoba ſię WPanu dla tego że ieſt prawdziwe, to nie moia wina. Przyznaię ia, że i tam znayduią ſię bardzo poczciwi ludzie, i chcę wierzyć, że WPan ieſteś z tey liczby.

HENRYK

Dziękuię ci przyiacielu, za to dobre o mnie rozumienie, i daię ci ſłowo, że gdy zechceſz znowu do Londynu powrocić, droga twoia nie będzie daremną, i w krotce ſię ſzczęśliwym zobaczyſz.

RYSZARD

Dziękuię uniżenie WPanu. Już niemam ochoty powracać więcey do miaſta.

FERDYNAND

Tak moy Ryſzard, nie ſpuſzczay ſię nigdy na Panow wielkich. Siedź raczey w domu i uprawiay ſwoy kawałek roli. Szczupłą cząſtkę ziemi doſtanieſz po moiey śmierci, ale dobrym prawem nabytą. Nie wydarłem iey nikomu, nikt ci iey też wydrzeć niemoże. Zyi zawſze z ludźmi niżſzemi, a uciekay od miaſt ſtołecznych. To czegom ſię napatrzył w Londynie, przekonało mnie dokładnie, że i

nay-

naylepſzy człowiek muſi ſię zepſuć tam, gdzie wſzyſtko na opak idzie.

H E N R Y K

Cóż to tak złego przyiacielu, widziałeś w ſtolicy, coby ci ſię niepodobało?

F E R D Y N A N D

Com widział?...O Moſpanie, widziałem tam bardzo wiele rzeczy. Widziałem wſpaniałe domy, ale żadney w nich gościnności. Widziałem wielkich ludzi, bardzo małe rzeczy robiących. Widziałem po ulicach ekwipaże koſztowne, a u rzemieślnikow regeſtra od lat 10. nie zapłacone. Widziałem politykow kafenhauzowych dyktuiących prawa Narodom. Widziałem Traiedye pocieſzne, a ſmutne Komedye, nabożeńſtwo na Operze, a igraſzki w Kościele, wiele pychy u Panow, a mało przymiotów, zdraycow na urzędach, a poczciwych ludzi pod murem.... Słowem, widziałem świat do góry nogami.---Ale otóż i naſza kucharka.

SCENA VII.

CIZ SAMI i MAŁGORZATA (*z ścierką za pasem.*)

MAŁGORZATA

Proszę przeyść do naszego alkierza, tam nakryłam stół, i iuż wieczerza gotowa. Będziemy mieli leniwe pierożki, kaszę iaieczną i dwa spore kuraki. A dla Jegomości małdrzyki mi się udały gdyby pomarańcze. Jam się tego nauczyła smażyć, kiedym ieszcze pokoiową była u kuchmistrzowy iednego Xiążęcia. Była to bardzo ładna Pani, Xiążę sam kochał się w niey na zabòy, i pod pretextem małdrzykow bywał u niey ledwo nie codzień. Jam to zawsze widziała iak oni się z sobą schadzali, alc broń Boże, ani słowa nie wspomniałam przed mężem, bo to bardzo dobre było panisko ten Xiąże, nie raz i mnie się naścifkał ten swawolnik, kiedy Pani nie zastał w domu. O bo i ia kiedyś byłam niczego, i cały dwòr prawie za mną się uganiał. Ale iakem oto poszła za moiego, to człowiek zaraz przy tym gospodarstwie.

FERDYNAND

No, no, no, obeydzie się Jegomość bez wiadomości naszego pożycia. Idźmy

wieczerzać. Proſzę Mości Panie, ziemy co Bòg dał, a potym ſię WPan położyſz, i wypoczznieſz ſobie po drodze.

MAŁGORZATA (*bierze świecę ze ſtołu.*) Słnżę Jegomości, a przy wieczerzy opowiem mu reſztę moiego życia. Robcrcie proſiemy z ſobą. (*odchodzą.*)

FERDYNAND, (*który pozoſtaie.*)

Ryſzard, ty potym podieſz, idź pierwey do komory, i pościel mu łóżko. Wyimiy moią pierzynę, i weź matczyne poduſzki, bo ten dworſki delikacik, nie uſnąłby na twardym poſłaniu. My tę noc i na ſłomie przeſpiemy, a iemu trzeba uczynić wygodę. Ktòż wie, może on ſię za nami przyczyni do Króla, a choćby nawet i niechciał nam za to odwdzięczyć, powinnością ieſt poczciwego człowieka, nieodmawiać przytulenia bliźniemu.

(*odchodzą, Ryſzard do komory, a Ferdynand za drugiemi.*)

KONIEC AKTU II.

AKT III.

Teatr reprezentuie tę ſamą dekoracyą co w pierwſzym Akcie. Dzień zaczyna ſię rozwidniać.

SCENA I.

FERDYNAND, RYSZARD (*wychodzą ubrani z fuzyami na plecach.*)

FERDYNAND

Po twardych pierogach i kwaśnym cienkuſzu naſz gość ſpi, gdyby zabity. Niech ſobie ſpoczywa, a my Ryſzard póydziemy tym czaſem niżeli roſa opadnie obaczyć, ieżeli naſze zwierzęta nieprzenioſły ſię gdzieindziey w nocy.

RYSZARD

Ale cóż to ieſt móy Oycze, że Królewſkich myśliwych dotąd nie widać z ſieciami? Już dobrze na dzień, a iak przed wſchodem ſłońca nie obſtawią kniei, to ſię wſzyſtkie zwierzęta rozeydą, i Król będzie markotny, że na darmo przyiedzie w te ſtrony.

FERDYNAND

Po wczorayſzey burzy przemokło to

tałałayſtwo, i ſpi zapewne na umor, albo też rozgrzewaiąc zaziębione członki, popili ſię iak bele porterem, to im ſię ieſzcze ciemno w oczach wydaie, bo to u nich codzienna litania. Ale mnieyſza o to, kiedy przyiadą, byle tylko mieli na co polować. Ną póydziemy Ryſzard.

R Y S Z A R D

A przy naſzym gościu nikogo tu niezoſtawicie? Jak wſtanie, nie będzie wiedział gdzie ſię obròcić.

F E R D Y N A N D

Mówiłem moiey babie, żeby mu śniadanie ugotowała. Robert wychędoży iego ſuknie, aby miał wſzyſtko czyſte iak wſtanie...Ale, ale, a twoia Betſy iak ſię ma? czy widziałeś ią wczora?

R Y S Z A R D

Byłem u niey iakeśmy wſtali od wieczerzy. Niechciała ſię wcale pokazać temu dworakowi. Ociec mi mówił, że całą noc płakała i oczu nawet zmrużyć nie mogła. Muſiała iuż wſtać teraz.

F E R D Y N A N D

Nieboga dziewczyna, wſtydzi ſię ſama przed ſobą. Ale coż robić? Już to ſą rzeczy nigdy nienadgrodzone.---Ja nie-

AKT III.

Teatr reprezentuie tę ſamą dekoracyą co w pierwſzym Akcie. Dzień zaczyna ſię rozwidniać.

SCENA I.

FERDYNAND, RYSZARD (*wychodzą ubrani z fuzyami na plecach.*)

FERDYNAND

Po twardych pierogach i kwaśnym cienkuſzu naſz gość ſpi, gdyby zabity. Niech ſobie ſpoczywa, a my Ryſzard póydziemy tym czaſem niżeli roſa opadnie obaczyć, ieżeli naſze zwierzęta nieprzenioſły ſię gdzieindziey w nocy.

RYSZARD

Ale cóż to ieſt móy Oycze, że Królewſkich myśliwych dotąd nie widać z ſieciami? Już dobrze na dźień, a iak przed wſchodem ſłońca nie obſtawią kniei, to ſię wſzyſtkie zwierzęta rozeydą, i Król będzie markotny, że na darmo przyiedzie w te ſtrony.

FERDYNAND

Po wczorayſzey burzy przemokło to

tałałayſtwo, i ſpi zapewne na umor, albo też rozgrzewaiąc zaziębione członki, popili ſię iak bele porterem, to im ſię ieſzcze ciemno w oczach wydaie, bo to u nich codzienna litania. Ale mnieyſza o to, kiedy przyiadą, byle tylko mieli na co polować. Ną póydziemy Ryſzard.

R Y S Z A R D

A przy naſzym gościu nikogo tu niezoſtawicie? Jak wſtanie, nie będzie wiedział gdzie ſię obròcić.

F E R D Y N A N D

Mówiłem moiey babie, żeby mu śniadanie ugotowała. Robert wychędoży iego ſuknie, aby miał wſzyſtko czyſte iak wſtanie...Ale, ale, a twoia Betſy iak ſię ma? czy widziałeś ią wczora?

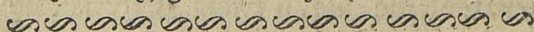
R Y S Z A R D

Byłem u niey iakeśmy wſtali od wieczerzy. Niechciała ſię wcale pokazać temu dworakowi. Ociec mi mówił, że całą noc płakała i oczu nawet zmrużyć nie mogła. Muſiała iuż wſtać teraz.

F E R D Y N A N D

Nieboga dziewczyna, wſtydzi ſię ſama przed ſobą. Ale coż robić? Już to ſą rzeczy nigdy nienadgrodzone.---Ja nie-

wiem co za przeklęty magnes ci młodzi panicze muszą mieć w sobie, że nasze kobiety lgną do nich iak zagorzałe. I moia stara Małgorzata (Boże odpuść choć to twoia matka) uważałeś iak się wczoray przyczepiła do naszego gościa. Już dobrze po północy było, a ona mu i plotła i plotła swoie androny. A iak się to babsko uwiiało, kręciło i krygowało po izbie, dalibòg musiałem się śmiać w duchu.-- Oy gdyby tak lat dwadzieścia nazad podobnobym dziś nie wstał był z tak letką głową. Ale idźmy, bo iuż słońce nie zadługo się pokaże. Póydziemy nayprzòd w tę stronę, gdzie farny. (*odchodzą.*)



SCENA II.

LURWELL, i CZTERECH ZOŁNIERZY.

LURWELL, (*wychodząc misternie z krzewiny, patrzy za odchodzącym Ferdynandem.*)

Wyśmienicie....pośli w las obydwa, i niezostawili w domu tylko same kobiety. Teraz łatwo wpaść możemy, i porwać tę hułtaykę, ktòra nam tyle kłopotu wczoray narobiła. Ale nie na tym koniec; temu szumnemu Panu Strażnikowi muszę

należycie ſkòrę wytrzepać. Teraz moi przyiaciele tak nam ſobie trzeba poſtąpić. Ja dam znać Milordowi, który na mnie czeka we młynie, że Strażnik poſzedł z ſwoim ſynem do laſu. Powrócięmy tu oba, i wſadziwſzy Jmość Dobrodzikę w karetę dobrze zamkniętą, daley z nią do portu, a iutro ſort do Ameryki, w niewolą. Wy tym czaſem ſtaraycie ſię obſtąpić w leſie Strażnika z iego ſynalem. Zwiąż-cie im wkii ręce i przyprowadźcie ich tu-tay. Dopiero w obecności Pana nauczemy hultaiow mores. Niech znaią co to Panowie. Ale oſtrożnie ſię iednak do niego zbliżaycie, bo to zuchwała beſtya, gotòw któremu z was w łeb wypalić z ſwoiey ruſznicy. Rozeydźcie ſię wſzyſcy po ſtronach, a potym nieſpodzianie wpadniecie na nich.

ŻOŁNIERZ

Ale Moſpanie ia ſię obawiam, aby nas w Regimencie nieſkarano za takie gwałty.

LURWELL.

Czyś ſzalony mòy bracie. Alboż Milord. ktòry ieſt Szeſem twoiego Regimentu pozwoli wam iaką krzywdę uczynić? Wielki wyſtępek, że iednemu drapichró-

ſtowi ſkòrę wytrzepiemy. A od czegoż by Panowie wielcy byli Panami na świecie, gdyby im nie wolno było podobnych gałganow iak bydlęta iakie mordować? Czy podobna znieść taką zuchwałość? Wſzak to ten obſzarpaniec, który niewiem czy ma dwie włoki gruntu, śmiał moiemu Panu w oczy powiedzieć, że on tak dobry człowiek iak Milord! O! powywieſzaćby trzeba takich gałganow.

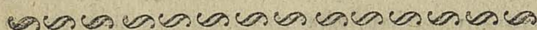
ŻOŁNIERZ

Ale Mości Panie, gdyby wſzyſtkich ubogich powywieſzano, cożby ſię też z WPanem ſtało, ktòry także podobno nie ieſteś wielkim Panem?

LURWELL.

O, toco innego. Ja..ia..ieſtem...ieſtem... ale to nie na twoią głowę. Ną, czyńcie tylko to co wam rozkazano, my odpowiemy za wſzyſtko. Sprawcie ſię dobrze, a nadgroda będzie ſowita, Biegaycie no prędzey, bo wam gdzie zginą w krzewinie. *(żołnierze odchodzą.) (sam.)* Poczekayno Panie Ferdynand Kokl! Strażniku laſow Krolewſkich! będzieſz mnie ty inaczey śpiewał iak cię rozciągną gdyby niedźwiedzia na ziemi. Sam, właſną mo-

ią ręką wpakuię mu 200. bizunow za moie dwieście Gwineow, którem z iego łaſki utracił. Ani iednego mu nie daruię na honor. Kupiłem ſobie umyślnie bizun w ſześcioro pleciony, a dla zbiegłey dobrodziki namoczyłem we młynie 12. miotełek...Ale cicho. Ktoś z domu wychodzi... umykaymy, aby nas niewidziano. Lecę co prędzey po Milorda, teraz właśnie będzie moment porwać ią z tąd beſpiecznie. *(odchodzi.)*



SCENA III.

HENRYK, MAŁGORZATA.

HENRYK

Moia matko, chcę ſię trochę przeyść, po świeżym powietrzu.

MAŁGORZATA

Proſzę wybaczyć Mości Panie, że mi ſię dziſiay poleweczka trochę nie udała. Jayko muſiało bydź zatęchłe. Ale ieżeli tu Jegomość do obiadu u nas zabawiſz, to mu zrobię wcale nową potrawkę, która mu ſię zapewne ſpodoba.

HENRYK

Czas mi dłużey niepozwala u was bawić moia goſpoſiu, iednakże za wſzyſtkie

waſze dla mnie gościnności, będę wam umiał bydź wdzięcznym. Poſzukaycie tylko teraz waſzego męża, bo chciałbym, żeby mnie ieſzcze przed wſchodem ſłońca zawiozł do Mansfield.

MAŁGORZATA

Muſiſz Jegomość zaczekać chwiłkę aż powròci do domu. Wyſzedł rowno ze dniem obeyść ſtanowiſka, żeby Kròla mògł proſto na zwierzynę pewną naprowadzić. Ale ſpodziewam ſię, że niezabawem nadeydzie.

HENRYK *(na ſtronie.)*

Muſzę iaki moment poſtać na wielkim gościńcu, ieżeli kogo z moich dworſkich niezobaczę przeieżdżaiącego. *(do Małgorzaty.)* Idźcie matko do ſwoiego goſpodarſtwa, a ia ſię tu trochę przeydę nad rzeką, nim Pan Strażnik z kniei powroci.

MAŁGORZATA

Bardzo dobrze, niech Jegomość czyni co mu ſię podoba, a ia tym czaſem pòydę moie krówki wydoić. *(odchodzi i zaraz powraca.)* Ale, ale, proſzę Jegomości, żebyś z tąd nie odieżdżał niepożegnawſzy ſię ze mną, bobym ſię bardzo gniewała.

HENRYK

Obaczemy ſię ieſzcze z ſobą.

MAŁGORZATA

Bo ia Jegomości będę bardzo prosić o iedną łaskę. (*odchodzi.*)

HENRYK

Dobrze, wszystko uczynię dla was.

MAŁGORZATA (*wracaiąc się*)

Albo też wolę iuż od razu oświadczyć Jegomości moie żądania, pòki niema w domu moiego, bo to przy tym starym gdyraczu, człowiek nic zrobić nie może.

HENRYK

Còż to takiego? powiedźcie mi poufale moia matko.

MAŁGORZATA

Tylkoż bo niewiem...czy to bydż może...to będzie zapewne bardzo trudno dla Jegomości.,.

HENRYK

Zobaczémy. Chcieycie tylko przełożyć wasze żądania.

MAŁGORZATA

Oto, iabym chciała, żebyś mnie Jegomość...ale to ani myśleć o tym.

HENRYK

Ną, coż przecie? mòwcież.

MAŁGORZATA

Oto, żebyś mnie Jegomość...żebyś mnie prezentował Królowi iak tutay przyiedzie

HENRYK

Chętnie bardzo. Będziecie go zapewne widzieli.

MAŁGORZATA.

Ale czy będę ia mogła przyſtąpić do uiego? Może on niezechce zemną rozmawiać?

HENRYK

I owſzem. Król ze wſzyſtkiemi poddanemi rozmawia, i wolno wam będzie tak poufale z nim mówić, iak zemną teraz.

MAŁGORZATA

Czy to podobna? Ah! cóż to za dobre Paniſko bydź musi ten naſz Król? Jeżeli ſię wam dobrze uda polowanie, a WPan zobaczyſz, że Król będzie w dobrym humorze, to przyczyń ſię proſzę za nami, żeby nas Król wziął z tey ſmutney puſtyni, i żeby nas u ſwoiego dworu ulokował. Móy mąż mógłby bydź naprzykład nadwornym ſtrzelcem, a iabym ſię zdała choć za kucharkę do Królewſkiey kuchni. Proſzę bardzo, uczyńże to WPan, a ia za tę łaſkę codziennie WPanu świeże małdrzyki przynoſić będą,

HENRYK

Przełożę ia to Królowi, i ſpodziewam ſię, że uczyni zadoſyć waſzemu żądaniu.

M A Ł G O R Z A T A

Mòy mąż zapewne niezechce służyć na dworze, bo on iak diabła nienawidzi dworakow, ale Król niechay na to nie zważa, i niech mu surowo przykaże. Ja niepoymuię, co u tego starego nudziarza wgłowie? Cała iego zabawa z niedźwiedziami kompania. Nie wolę ia żyć u dworu? Ah! co to tam za damy piękne, iakie stroie, iaka parada, iakie czuby na głowie! a naybardziey iakie śliczne chłopcy? gdyby lalki wysmukłe! Oh! do tych czas zapomnieć nie mogę, żem za młodu była u dworu. Zdaie mi się, że w mieście byłoby mi weseley nawet umierać.

H E N R Y K

Kiedy wam się tak bardzo dworskie życie podoba, daię wam słowo, że tam ieszcze dzisiay będziecie.

M A Ł G O R Z A T A

Doprawdy? czy nie żartuiesz Jegomość?

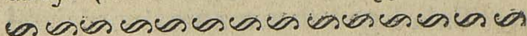
H E N R Y K

Na honor wam to przyrzekam.

M A Ł G O R Z A T A

Ah! niechże Jegomości za to uściskam serdecznie. *(porywa go za szyie i całuie.)* Oy teraz dopiero zupełnie szczęśliwą

zoſtanę. (*na ſtronie*-) Póydę czymprędzey ułożyć moie manatki, i dobędę móy garnuſzek z pieniędzmi, którym ſobie w leſie zakopała. Nayniżſza ſługa Jegomości. Ah do dworu, do dworu, czym prędzey. (*odchodzi z radością.*)

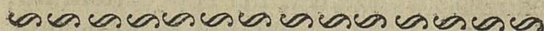


SCENA IV.

HENRYK (*ſam.*)

Niema człowieka na świecie, któryby ze ſwoiego ſtanu był kontent. Ten, któremu nędza doſkwiera, zazdrości Królowi iego doſtatków, ale ah! iak wielu Królów zrzekliby ſię berła i tronu, aby wſpokoy ności oſtatki życia przepędzić!---Ta uczciwa familia warta ieſt lepſzego loſu. Strażnik ten zaſłużony w woyſku, pokrzywdzonym zoſtał przez iego kommendnatow. Dochodzić tey prawdy otwarcie, byłoby to narobić mu głównych nie przyiacioł u dworu, do którego chcę, aby ſię przeniósł. Trzeba mi z nim tak ſobie poſtąpić, aby zyſkuiąc ſzczęśliwość, nieutracił ſpokoyności, która ieſt naypierwſzą ſzczęścia zaſadą. Niedam mu żadnego woyſkowego doſtoieńſtwa, aby nieobrócić

na niego oczn zazdrośnych iego Jenerałów. Umieszczę go w cywilnym urzędzie, i starać się będę, aby dochody iego, zatarły w nim pamięć krzywd poniesionych. O iak wielu może nieszczęśliwych w mym Państwie, ięczy na cudzą niesprawiedliwość, o którey ia wiedzieć nie mogę. Boże! dla czegoż to Królom, któ-rzy ustawnie nad uszczęśliwieniem ludu czuwać powinni, dla czego im nie dano wzroku tak bystrego, aby w każdym zakącie ich Państwa mogli widzieć istotną prawdę!---Ale zdaie mi się że widzę moich dworzanów.



SCENA V.

HENRYK, TRZECH MILORDOW, i DWOCH GAIOWYCH (*którzy ich prowadzą*)

GAIOWY

Hola! hey! Panie Kokl! a wyidźcie no tu waszeć. Prowadziemy wam całą bandę hultaiów, którycheśmy wczora na uczynku złapali.

HENRYK (*ze śmiechem.*)

A iak się macie Milordowie! Jak widzę zostaliście złodzieiami, czy też rozbóynikami leśnemi?

PIERWSZY MIŁORD

Ah! Nayiaśnieyſzy Panie, co za ſzczęście, że W.K. Mć znayduiemy w tym mieyſcu.

DRUGI MIŁORD

Ponieśliśmy tey nocy bardzo wiele niebeſpieczeńſtwa i niewygody, ale zapominamy łatwo wſzyſtkiego, kiedy mamy tę roſkoſz oglądać W.K. Mość w dobrym zdrowiu, i w tak dobrym humorze. Prawdziwie, całą noc przemyśleliśmy o W. K. Mości.

HENRYK

Spałem doſyć wygodnie w tym oto domoſtwie. Rozſtawſzy ſię z wami, tak daleko za zwierzem w las zapędziłem ſię, żem ſię zupełnie obłąkał w gęſtwinie. Byłbym może całą noc przepędził na deſzczu, gdyby mnie był Strażnik nie napotkał. Nocowałem u niego.

I. GAIOWY *(do drugiego.)*

Toż to maią bydź Milordowie, którycheśmy wzięli za ſtrzelcow?

II. GAIOWY

A to ma bydź Krol Nayiaśnieyſzy?..Oy będzieſz nam licho.

HENRYK

Jak miarkuię, ci ludzie muſieli was tak-

że

że w nocy napotkać, i zapewne wzięli was za leśnych włoczęgów?

PIERWSZY MILORD

Nieinaczey, Nayiaśnieyſzy Panie, wzięli nas za kradnących zwierzynę W. K. Mości, i właśnie teraz chcieli nas prowadzić do Sądu.

I. GAIOWY.

Przepraſzamy pokornie JWW. Panów. Niedziwota, że człek w nocy dobrze nie widzi. Rozumieliśmy prawdziwie Miłościwy Panie, że ſampanowie czuwaią na dobro waſze, bo ia ſłyſzałem nie raz w Londynie, że nikt tak Króla nie kradnie, iak iego dworzanie. Otoż to myśmy rozumieli, że ichmość ſą ſtrzelcy, co po nocy biią nam ſarny. Zgrzeſzyliśmy to prawda, ale też i ſampanowie uczynili nam krzywdę, bo nas wzięli za zbóycow leśnych, i chcieli nam oddać wſzyſtkie ſwoie pieniądze, byleśmy im życie darowali. Tak więc wſzyſcyśmy ſię nie poznali na ſobie. Niechże tedy będzie kwita iedno za drugie; wſzak bez tego Miłościwy Panie, tak powiada przyſłowie ſtare, że w nocy wſzyſtkie koty ſzare.

HENRYK

Przez wzgląd na pilność w powinności wafzey, fpodziewam fię, że Milordowie daruią wam fwoią urazę.

MILORDOWIE *(razem.)*

Z całego ferca Nayiaśnieyfzy Panie.

II. GAIOWY

Dziękuiemy Jchmściom za przebaczenie.

I. GAIOWY *(kłaniaiąc fię Milordom.)*

I my teraz przebaczamy, żeście nas Jchmoście zbòycami nazwali.

HENRYK *(do Gaiowych.)*

Pośpieście teraz do moiego Dworu z oznaymieniem, że tu fię znayduię. Niechay całe myśliftwo ściągafię w to mieyfce Dzifiay od tey kniei zaczniemy polować.

I. GAIOWY

Biegniemy co thu Miłościwy Panie. *(odchodzą.)*

HENRYK

Podobna omyłka i mnie fię zdarzyła. Strażnik tu mieszkaiący rozumie mnie bydź dworzaninem Królewfkim. Dla moiey uciechy, nieprzyznałem mu fię kto ieftem, i bardzom z tego kontent, bom fię dowiedział wiadomości, o ktòrychbym w zamku moim nie flyfzał nigdy.

(Tu słychać KOKLA *wrzefzczącego w lefie.)*

Nie przyſtępuycie bliżey do mnie, bo w łeb ktòremu zapalę!

HENRYK

Còż to za hałas?...zdaie mi ſię, że kogoś napaſtuią w leſie,



SCENA VI.

HENRYK, MILORDOWIE, FERDYNAND, RYSZARD, CZTERECH ZOŁNIERZY *z brónią, potym* ROBERT, MAŁGORZATA, BETSY, *nakoniec* MILORD, LURWELL, i DWOCH GAIOWYCH.

FERDYNAND i RYSZARD. (*wypadaią z laſu i ſtawaią na śrzodku Sceny, żołnierze biegną za niemi z nadſtawionemi bagnetami.*

FERDYNAND, (*wymierzaiąc ku nim fuzyą.*)

Jeſzcze raz powtarzam, nieważcie ſię mnie napaſtować, bo nie będę winien ieżeli ktòrego trupem położę. (*ſpoſtrzega Henryka*) Mościpanie świadczę ſię W. Panem. Ci napaſtnicy chcą mnie łapać, niewiem dla czego, i napadaią uzbroieni na mnie i ſyna.

HENRYK

Còż ſię to znaczy?

ŻOŁNIERZ

Mamy rozkaz związać ich i do Milor-

da Rydyng zaprowadzić. *(porywaią ſię znowu.)*

FERDYNAND

Ey ubiię którego iak dzika.

MAŁGORZATA *(wypadaiąc z domu.)*

Cóż to za krzyk?

HENRYK *(do żołnierzy.)*

Neważcie mi ſię napaſtować tych ludzi. *(żołnierze broń opuſzczaią.)*

MAŁGORZATA

Ah! co widzę? męża moiego iacyś zbóycy opadli! hey Robercie! Betſy! przybywaycie

ROBERT *(wybiega trzymaiąc pałaſz Milorda.)*

Cóż to za gwałt Mościpanowie?

BETSY *(ſpoſtrzegaiąc Henryka, zadziwiona do ſiebie.)*

Przebóg co widzę? Król tutay?

LURWELL *(bieżąc przed Milordem z batogiem.)*

Jeſt tu, ieſt ptaſzek Moſpanie. Bierzcie go i rozciągnieycie iak liſa.

MILORD *(z piſtoletem w ręku.)*

Podday ſię zaraz obieſiu, albo natychmiaſt...*(tu ſpoſtrzega Króla, cofa ſię w tył przelękniony i upuſzcza piſtolet.)* Ah! Miłościwy Królu!...

ROBERT, FERDYNAND, i RYSZARD, *(zdziwieni chwytaiąc kapeluſze z głowy.)*

Królu!

LURWELL (*cofa się w tył upuszcza kańczug, a żołnierze broń na ramie biorą.*)

MAŁGORZATA (*do Betsy.*)

To ma bydź Krol?

BETSY (*do Małgirzaty.*)

Tak iest Krol; widziałam go nie raz w Londynie.

(*Tu milczenie długie. Wszyscy stoią w zadumieniu.*)

HENRYK (*do Milorda zimno.*)

Daley Mościpanie. Cóż cię wstrzymuie od wykonania zaczętego gwałtu?.... Człowiek, który odważył się zdeptać prawa kraiowe, poważnieysze nad krolów samych; łatwo Monarchę swoiego zelżyć potrafi, i wobecności iego dopełnić zbrodniczych zamiarow.

MILORD

Miłościwy Panie! nigdym się nie spodziewał, abyś W. K. Mość był tu przytomnym, a zuchwałość tego człowieka była tak wielka....

HENRYK

Jak wielka iest w każdym człowieku, kiedy broni swoiey własności. Jakimże prawem napadałeś WPan na dom iego?

MILORD

Dnia wczorayszego tak obelżywym sposobem postąpił sobie ze mną...

HENRYK

Że ci się łaiać niepozwolił, i dopełnić gwałtu w własnym iego mieszkaniu.

MILORD

Nayiaśnieyszy Panie, iest to potwarz zuchwała. Nigdym na życie iego nienastawał

HENRYK (*biorąc pałasz od Roberta i pokazuiąc go Milordowi.*)

A tenże oręż czyi iest? na kogo był dobyty? kto go tu zostawił?---O nierozsądny młodzieńcze! Na toż to przodkowie twoi odebrali niegdyś od Oyczyzny ten znak szlachectwa, aby go ich prawnuki przeciwko własnym obròcili rodakom? i ieszczęż po tak czarnych czynnościach, będziesz się śmiał z urodzenia twoiego wynosić?

MILORD

Ale ten pałasz...przez przypadek...upuszczony w tym mieysc...

HENRYK

Przestań szalbierstwa do zuchwałości przydawać. Próżne są twoie wymòwki, wiem iuż o wszystkim.

MILORD (*klękaiąc przed Królem.*)

Miłościwy Panie, racz mi darować, że przez prędkość...

HENRYK

Wybaczam ci wyſtępek przeciwko powadze moiey; daruię ci ieſzcze karę za gwałt, ponieważ ſzczęściem dla ciebie, nie-zoſtał ſpełnionym. Ale ci darować nie mogę krzywdy, którąś ludzkości wyrządził. Wſtań, i ſpoyrzyi na tę panienkę. Czy znaſz ią? Możeś iey nigdy w życiu twoim niewidział?

MILORD

Ponieważ iuż wſzyſtko ieſt wiadome W. K. Mości, przyznaię ſię, że przed pół roku miałem z nią znaiomość, i niektòre małe, nic nieznaczące...miłoſne intrygi... ſprawiły...

HENRYK

Małe, nic nieznaczące intrygi?--Powiedz raczey, podłe, hańbiące intrygi.---Milordzie, czy rozumieſz że wielkość doſtoieńſtwa ſłużyć powinna Panom za płaſzczyk ich zbrodni? że dla tego, iż ſą wielkiemi, wolno im bydź nieludzkiemi i nieſprawiedliwemi? A przyrzeczenież małżeńſtwa, ktòre iey dałeś, czy także ieſt małą, nic nieznaczącą intrygą?

MILORD

W pierwszym zapale miłości zdawała mi się bydź godną tego zaszczytu, ale....

HENRYK

Jeżeli ci się taką na ów czas zdawała, upewniam, że teraz tym godnieysza iest twoiey ręki. Dowiedziałem się bowiem, że z krwi szlachetney pochodzi, i oyciec iey przez nieszczęście tylko podupadł. Rozumiem iż znaydziesz w sobie ieszcze tyle cnoty i zaślubisz ią w przytomności moiey.

MILORD

Ale Miłościwy Panie! chciey W, K. Mość zważać na to, że familia moia tak wielka i do naywyższych podniesiona urzędów...Stryi móy....

HENRYK

Ludzie choćby na naywyższych zostawali urzędach, skoro poniżaią się do czynów podłących ich wielkość, obnażaią się sami z zaszczytów swoich. Familia twoia chociaż znakomita w tym państwie, nieróżni się przecież w szlachectwie z tym poczciwym człowiekiem. A ieżeli dla tego, że iesteś bogatym, sądzisz się bydź godnieyszym nad innych?...to więc i ten łotr zuchwały, któryby ci przemocą wydarł

twoie ſkarby, byłby na ów czas ſzlachetnieyſzym nad ciebie?----Nie Milordzie. Prawdziwa wielkość człowieka, należy od wielkości ſpraw iego. Nieupodliſz ſię więc zaſzlubiaiąc tę pokrzywdzoną przez ciebie ſzlachciankę, i ia ci rozkazuię, abyś to uczynił.

BETSY (*padaiąc do nóg Królowi.*)

Miłościwy Monarcho! niechay łzy moie będą dowodem wdzięczności za te dobroczynne względy twoie, na które niezaſłużyłam bynaymniey. Ale pozwól mi W.K.Mć nieprzyimować ręki tego przewrotnego człowieka, który mną wzgardził dla tego, żem go zbyt wiele kochała. Nie, nigdy żoną iego nie będę. Człowiek, który potrafił chcieć zaprzedać wwieczną niewolą kochankę ſwoią, z żoną, do któr rey mieć będzie prawo, obchodziłby ſię poiak z naypodleyſzym zwierzęciem. Poznawſzy czarność duſzy iego, wolę umierać w oſtatniey niedoli i hańbie, niżeli dzielić z nim naywiękſze bogactwa. (*oddaiąc papier.*) Składam w ręku W. K. Mości, to świadectwo zbrodni iego i moiey łatwowierności. Niech go odbierze, niech ſię zawſtydzi czytaiąc wyrazy ſwo-

ie, a ieżeli ieſzcze poprawić ſię może, niechay ia oſtatnią iuż będę ofiarą nierządow iego. Całą nadgrodą nieſzczęśliwości moich, niech to dla mnie zoſtanie, żeby o mnie zapomniał na zawſze.

HENRYK

Patrzay do iakiego upodlenia przywiodły cię bezwſtydne twoie wyſtępki, kiedy iedna nayubożſza dziewczyna gardzi tobą, a ktòra iednak kochała cię w tenczas, gdy cię bydź cnotliwym ſądziła. (*do Betſy.*) Moie dziecie, niechcę ia bydź przyczyną nieſzczęśliwości pożycia twoiego. (*do Milorda oddaiąc mu papier.*) Odbierz nazad ten dowód wſpaniałości iey duſzy, a ſzalbierſtwa twoiego. Przykazuię ci tylko, abyś w nadgrodę iey krzywdy, uczynił iey natychmiaſt zapis wypłacania corocznie, aż do śmierci 1000 funtow ſzterlingòw. Temu zaś poczciwemu Starcowi, abyś wybudował młyn nowy, i całe iego goſpodarſtwo do dawnego przywròcił ſtanu.

ROBERT (*padaiąc do nóg.*)

Niechay, Nayiaśnieyſzy Panie! odbiorę tylko to, com utracił z iego przyczyny, wſtydziłbym ſię bowiem przyimować

dary od tego, ktòry mnie wieczystą hańbą przyodział.

H E N R Y K

Nądgroda pokrzywdzonym, a kara występnym należy. (*do iednego z Milordów.*) Milordzie. Niechay ci żołnierze, ktòrzy ważyli się dopomagać gwałtòw temu rozpustnikowi, przykładnie ukarani zostaną; ten zaś usłużny koniuszy, niechay na rok do domu poprawy oddany będzie. (*ieden z Milordów daie znak żołnierzom, ktòrzy otaczaią Lurwella i wychodzą.*)

FERDYNAND (*podnosi kańczug i oddaie go iednemu z żołnierzy.*)

A niezapomnieycież przecie tego dystynktoryum iego staienney powagi, może się teraz zda tam i na niego.

MILORD (*padaiąc do nóg Krola.*)

Sprawiedliwy Królu, zasłużyłem i ia na karę surową, ale przez wzgląd na żal mòy szczery i obietnicę zupełney poprawy, daruy młodości moiey, i przywròć mi dawny szacunek.

H E N R Y K

Dla zasług stryia twoiego, daruię ci ten raz ostatni, niechcę nawet, aby ten po-

czciwy ſtarzec wiedział o tym przypadku; mògłby przynieść zgryzotę ſtarości iego. Wſtań, a pamiętay: że tylko dobre obyczaie, miłość Oyczyzny i ludzkość, ſą prawdziwym dowodem ſzlachectwa.

B E T S Y

Miłościwy Panie, niechay mi wolno będzie ieſzcze iedną prozbę zanieść do Tronu twoiego. Ten zapis, ktoryś mi W.K. Mość łaſkawie przyſądzić raczył, rozkaż, aby wydany był na oſobę tego poczciwego młodzieńca, ktory tyle przezemnie ucierpiał. Uſtępuiąc mu tey nadgrody moiey, obym w nim zatrzeć potrafiła pamięć wſzyſtkich boleści, i uczynić go zupełnie ſzczęśliwym!

R Y S Z A R D

Ah ta wſpaniała uczynność, zagładza na zawſze wſzyſtkie przewinienia twoie! Wracam ci nazad moie ſerce, i oddaię ci rękę moią, ieżeli cię to uſzczęśliwić może.

B E T S Y

Nie Ryſzar. Nie wartam abyś mi przebaczył, i niemożeſz mi przebaczyć. Jeżeli iednak żal i pokuta uczynią mnie z czaſem godną twoiey miłości, wtedy nie będę ſię wſtydziła daru ręki twoiey.

R Y S Z A R D

Ah nigdy cię nieodſtąpię do śmierci.

H E N R Y K.

Sercom waſzym rozkazywać nie ieſt w moiey mocy. Moie dzieci, czyńcie co wam uczucia waſze doradzaią.

F E R D Y N A N D

Nią, teraz na mnie koley. (*klękaiąc przed Królem.*) Miłościwy Panie, tyle łaſkawości, ktòrey tu W. K. Mość tak wielkie dałeś dowody, ſpodziewać mi ſię każe, że i mnie darować raczyſz, iż tak po grubiańſku poſtąpiłem ſobie z W. K. Mcią dziſieyſzey nocy.-(*Henryk dobywa ſzpady, a Ferdynand porywa ſię przeſtraſzony.*) Ah Miłościwy Panie! nie zaſłużyłem zdaie mi ſię na tak ſrogą karę?

H E N R Y K

Zoſtań na kolanach i nieobawiay ſię niczego. Tak mòy poczciwy ſtrażniku,a teraz (*uderza go ſzpadą po ramionach.*) paſſowany Rycerzu. nie tylko nie mam ci nic do przebaczenia, ale nadto czuię, że bardzo wielem ci winien. Odbierz więc nadgrodę zaſług mnie tylko wiadomych, i twoiey gościnności dla mnie...Milordowie! Ferdynand Kokl, ieſt teraz wielkim Łow-

czym moim, a dla utrzymania doſtoynóści tego urzędu, 10,000. Gwineów wyznaczam mu corocznie. Wſtań i w pomyślności używay mych darów.

FERDYNAND.

Nayłaſkawſzy Monarcho, wdzięczność moia wraz ſię z życiem moim dopiero ſkończy, Wiakimkolwiek bądź ſtanie umieści mnie dobroczynność twoia, zawſze mnie równie wiernym, równie przychylnym ſobie, znaydzieſz poddanym.

MAŁGORZATA

Ah! niechże nieba życie W. K. Mości w ſetne lata przedłużą. (*ściſka go za nogi.*)

HENRYK

Moia goſpoſiu dotrzymałem wam ſłowa. Widziałaś Króla, mówiſz z nim, i dziś ieſzcze będzieſz u dworu.

MAŁGORZATA

O i ia także dotrzymam ſwoiego ſłowa, ſkoro tylko ſtanę u dworu, zaraz pani Łowczyna wielka przynieſie wam świeże małdrzyki.

(*Tu ſłychać waltornie myśliwſkie.*)

HENRYK

Otóż i moie myśliſtwo. Zacznieymy więc polować, nim roſa opadnie. Pana Ko-

kla uwalniam od tey fatygi, niechay ſię wybiera w drogę, abym go na moim dworze dziś ieſzcze oglądał. Ryſzard pokaże nam gdzie ſię zwierzyna znayduie.--- (*Henryk, Milordowie, Ryſzard i cały dwór wychodzą. Słychać znowu waltornie graiące marſz myśliwſki.*)

MAŁGORZATA (*po odeyściu Króla.*)

A my, daley układać naſze manatki, Ną Robercie, ną Betſy, pódźmy, bieżżmy, zabieraymy, pakuymy wſzyſtko... a niezapomniycie moiey patelni od małdrzyków. Oy do dworu, do dworu, czymprędzey. (*Robert, Betſy, Małgorzata wchodzą do domu.*)



SCENA OSTATNIA.

FERDYNAND (*sam.*)

(*Stoi przez nieiaki czas zamyślony, nareście porywa ſię raptem.*)

Czy ia ſpię? czy to wſzyſtko było na iawie?...Ale nie, ruſzam ſię, chodzę, widziałem Kròla, ſłyſzałem go mówiąccgo, i czuię ieſzcze uderzenie, ktòre mi dał po ramieniu.---To więc i ia teraz ieſtem Pa-

nem całą gębą?...Tak ieſt...Ale o iak wiele przyczyn i w tey nowey ſzczęśliwości moiey, znayduię do zaſtanowienia ſię nad dziwacznym loſów zrządzeniem.--Lat 20. dźwigałem karabin, ſłużyłem wiernie Oyczyźnie, wygrałem kilka bataliów, niedano mi i ſenika w nadgrodę! Dałem Królowi kwaśnego cienkuſzu i twarde łóżko w komorze, zoſtałem za to urzędnikiem wielkim, i do tego bogatym!---Prawdę widzę śpiewał móy Bakałarz.

W Swiątynie, w miaſta, na dwory,
Wſzędzie nieſłuſzność ſię w krada,
Intryga idzie do góry,
A zaſługa upada!

KONIEC KOMEDYI.





